TYGODNIK KATOLICKI.

No. 14. LA SALLE, PERU & SPRING VALLEY, ILL., CZWARTEK, 2-go KWIETNIA, 1903. Rok II.

NOWINY ZAGRANICZNE.

Walka przeciw klasztorom.

Paryż. Rada ministrów uchwaliła przepisy w jaki sposób ma być wykonane uchwalone przez parlament wygnanie zakonów. Sądy zamianują likwidatorów celem spieniężenia majątków tych zakonów. W miejscowościach, w których oprócz szkoły klasztornej nie ma innych szkół, wolno będzie trzymać ją otwartą do lata, we wszystkich innych muszą być zamknięte w przeciągu miesiąca. Wszyscy prefekci i merowie otrzymali surowe rozkazy ażeby pod osobistą odpowiedzialnością przeprowadzili wydane rozporządzenia i obronili świeckich nauczycieli od wszelkich zniewag.

Spisek na cara.

Rzym. W Neapolu aresztowano bogatego żyda rosyjskiego Gerza. Uwięzienie jego dokonane zostało na podstawie wskazówek udzielonych policyi włoskiej przez rosyjskich szpiegów. Przy aresztowanym znaleziono ważne bardzo papiery, z których wynika, że Gerz miał stać na czele spisku w celu zgładzenia cara w czasie przybycia tegoż do Rzymu. Gerz umknął przed laty z Syberyi, dokąd skazany był na wygnanie.

Błaga on by go nie wydawano Rosyi i nie udzielano papierów u niego schwytanych szpiegom rosyjskim. Twierdzi on, że papiery te spowodują ruinę wielu rodzin rosyjskich w kraju.

Senzacyjny proces.

Celowiec. Wielkie i ogólne budzi zainteresowanie proces, który się tu rozpoczął o zbrodnię usiłowanego morderstwa i kradzieży przeciwko Tomaszowi Maszek. Według aktu oskarżenia, miał on skraść pewnemu księdzu $800, poczem usiłował go otruć, dodając do wina mszalnego cyankali.

Adm. Dewey przeciw Niemcom.

Berlin. Nadeszły tutaj urzędowe wiadomości o rozmowie, jaką miał admirał Dewey z jednym z dziennikarzy. Oto omawiając rezultat manewrów flotyli amerykańskiej odbytych w Styczniu br. na morzu Karaibskiem, rzekł Dewey: Te manewry naszej marynarki były bardzo dobrą lekcyą dla Europy, a szczególniej dla cesarza Wilhelma.

Łatwo sobie wyobrazić, jak z powodu tych lekceważących słów prasa niemiecka traktuje Deweya i jakiemi grubiaństwami go obrzuca. Ale jak się zdaje, zażąda poseł niemiecki w Waszyngtonie wyjaśnienia tej sprawy wobec wysokiego stanowiska, jakie Dewey zajmuje.

Waszyngton. Prezydent Roosevelt przyjął na audyencyi admirała Deweya, który wyjaśnił zupełnie tę sprawę, wyraziwszy ubolewanie, że nie prosił dziennikarza, z którym rozmawiał, by nie wspominał jego nazwiska.

Londyn. Cała prasa angielska zajmuje się żywo słowami Deweya i omawia przytem lekceważące traktowanie Niemiec za rządów Roosevelta. Wilhelm jest ogromnie dotknięty postępowaniem prezydenta Roosevelta. Przed kilku dniami dopiero nadeszła tu wiadomość, że Stany Zjed. odrzuciły zaproszenie cesarza, ażeby ich flota odwiedziła fort niemiecki, a zaraz potem przychodzi sprawozdanie o słowach Deweya. Jestto oczywistym dowodem, że Wilhelm nie ma czego szukać w Waszyngtonie.

Ma być mianowanym.

Poznań. Ks. Stablewski, arcybiskup poznański i gnieźnieński, ma wedle doniesienia jednego z pism włoskich, mających styczność. Watykanem, otrzymać na najbliższym konsystorzu godność kardynalską.

Nowiny Krajowe.

Grożą strajkiem

Bay City, Mich. — Za rozporządzeniem F. Williams'a, prezydenta unii górników w dystrykcie Michigan, zawieszono wszelkie prace w kopalniach michigańskich w oczekiwaniu rezultatu konferencyi właścicieli kopalń i reprezentantów unii górniczych, w ofisach Jana Mitchell, prezydenta Stowarzyszenia górników, w Indianapolis, Ind. Rozkaz ten wszedł w życie 1go kwietnia. Deklaracya formalnego strajku zależeć będzie od rezultatu obrad z operatorami. Palacze, inżynierzy i pumpmani pozostaną na stanowiskach w celu doglądania kopalni i nie opuszczą miejsc swoich chyba że formalny strajk zaorderowany zostanie. Strajk ten dotyczyłby się około 2,500 ludzi.

Śledztwo w sprawie nadużyć.

Waszyngton. Sześciu najlepszych inspektorów pocztowych otrzymało od poczmistrza jeneralnego nakaz Roosevelta, ażeby bezwzględnie prowadzili energiczne śledztwo w sprawie nadużyć pocztowych.

Polacy i murzyni.

Madison, Wis. W czasie debat nad bilem o mięszanych małżeństwach, który ma zapobiedz łączeniu się w małżeństwa białych z czarnymi, jeden z republikańskich asemblymanów, niejaki Barker, srodze ubliżył polskiej narodowości. Przemawiając na korzyść murzynów, oświadczył, że daleko niżej stoją od nich "tacy polacy" i daleko więcej nienawidzi ich ogół amerykański, zmuszony się z nimi stykać, bo są jeszcze brudniejsi i jeszcze mniej cywilizowani niż Polacy..

Na następnej sesyi ograniczony ten poseł, odwołał jednak tę insynuacyę. Nasz poseł Szymarek wziął go bowiem na stronę i zapytał, czy kiedy w życiu widział jakiego polaka. Poseł Szymarek podobno faktycznie był pierwszym i to go tak zbiło z tropu, że święcie mu przyrzekł, że błąd naprawi.

W Racine 40 małżonków puszcza w trąbę połowice.

Racine, Wis. Policya tutejsza obecnie ma do poszukiwania 40 niewiernych małżonków, którzy zostawili na łasce losu swojej rodziny. Cała lista opuszczonych rodzin z całego roku jest 40. Książki zaś agenta biednych wskazują, że 20 kobiet otrzymało od miasta pomoc w ciągu roku. Żadna opuszczona kobieta nie wie nawet, dlaczego czuły małżonek odszedł od niej, i gdzie się obecnie znajduje.

Adwokat dystryktu Gittins starał się tę sprawę poruszyć, lecz niewierni mężowie znajdują się w innym Stanie.

Brutalny napad.

Haniebnej zbrodni dopuścił się Józef Muchowski z Milwaukee na młodej żonie Jana Czarneckiego w South Milwaukee. Wszedł on do mieszkania Czarneckiego w środę po południu, gdy kobieta myła podłogę, ubezwładnił ją, zatkał jej usta, obwinął kołdrą i przywiązał do łóżka, a dokonawszy kryminalnego napadu na bezbronnej kobiecie, przeszukał całe mieszkanie i zabrawszy $70 w gotówce, złoty zegarek, łańcuszek i odzienie, ulotnił się, nie pozostawiwszy po sobie śladu.

Kobietę znaleźli sąsiedzi prawie uduszoną. Stan jej jest groźny. Napastnik był dobrze oznajomiony z położeniem i miejscowością. W polskiej okolicy panuje ogromne oburzenie przeciw zbrodniarzowi. Policya wyjęła warrant i poszukuje brutala. Ma on rodziców i krewnych na południowej stronie miasta. Przypuszczają jednak, że Muchowski wyniósł się z miasta. Zbrodniarz ma lat 23, a ofiara jego 25.

Polscy robotnicy zabici.

Nowy York. Rozpoczęto tu śledztwo w sprawie śmierci 2 robotników polskich. Robotnicy pracowali na wagonie towarowym w Perth Amboy. Przez nieostrożność wagonzostał podsunięty pod duży kosz służący do wybierania węgli z wagonu. Kosz spadł na robotników, zagarnął pięciu i wyrzucił w powietrze, zabijając 2-ch na miejscu, a kalecząc trzech innych. Stan ich jest krytyczny.

Do szan. Czytelników;

Nasz agent p. Stan. Matuszewski, w tych dniach odwiedz naszych czytelników w Milwaukee i okolicy.

Adm. „Tyg. Katolickiego."

Z Streator, Ill.

[Nadesłane.]

Pewna osoba wiarygodna, znając z La Salle springvallskiego brodacza siwego, powiadą że uciekł z więzienia i przybył do Ameryki w odzieniu aresztanckiem. Pewnemu obywatelowi w La Salle, w nocy podkopał dom, aby mu się obalił—lub aby wyszedłszy z z domu, złamał sobie nogę. Że był też brodacz tajemnym akuszerem, który odebrał dziecko nieszczęśliwej niezamężnej Olgi (Żydzi i lutrzy takie imiona dają swoim dzieciom), zaledwo przyszło na świat, zaraz go umyślnie zadusił—bez chrztu posłał je na drugi świat. Potrafił on też zawitki zaprowadzić we wieńcu do kościoła—ukryć ich hańbę przed światem—z czego niemałe kłótnie powstały już w sam dzień wesela. Ów Judasz Iskaryot—zdradziecko odebrał swemu szwagrowi G. dom a użył do tego pomocy swej połowicy i córki Fr. Biedny G. spostrzegłszy utratę domu swego—gorzko płakał nad taką niesprawiedliwością.

Nie jest to przesadzaniem lub kłamstwem, ale szczerą prawdą, o której lasallczycy dotąd wspominają. Po takich faktach —cóż dziwnego, że o tem zawsze plecie—czego sam pełen jest? Przecież złodziej myśli, że wszyscy złodzieje jak on, i td.

Na szczęście mało on mazwolenników, lud ma wstręt do niego. Milczałbym chętnie o nim, aleć gdy już ten łotr napastuje nawet księży, a co gorsza niewinnie—toć trzeba o nim prawdę powiedzieć—aby go i ci poznali—co go nie znają.

Yow.

Z La Salle i okolicy.

40 godzinne nabożeństwo w kościele ś-go Jacka.

We wtorek rano rozpoczęło się 40 godzinne nabożeństwo w kościele ś. Jacka. Pierwszą Mszę ś., podczas której wystawiono Najśw. Sakrament, śpiewał X. Wacław Kruszka z Ripon, Wis. Potem odbyła się procesya, w której udział wzięli: ks. dr. B. M. Skulik, miejscowy proboszcz, ks. J. Bieniarz z Berlina, Wis., ks. Józef Śmiech z Poland, Wis., ks. Wł. Bobkiewicz z Rutland, Ill., ks. Alb. Kulawy z Kanady. Podczas procesyi ks. Śmiech asystował jako dyakon a ks. Kulawy jako subdyakon. Sumę celebrował ks. Śmiech, a kazanie wygłosił ks. Wacław Kruszka, nieszpory odprawił ks. Serafin Cosimi z Chicago a kazanie wypowiedziaz ks. Józef Śmiech.

Na drugi dzień pierwszą Mszę ś. o 5-ej rano odprawił ks. Remigiusz Berendt, misyonarz apostolski. Mszę ś. o 8-ej odprawił ks. Jan Bieniarz, a sumę celebrował ks. Albert Kulawy, misyonarz z Kanady a kazanie wygłosił ks. Bieniarz. Po południu o 3-ej miał konferensyę do Panien ks. R Berendt, nieszpory ks. A. Tyszka a kazanie zastosowane do młodzieńców i mężczyzn wypowiedział ks. Berendt.

W czwartek rano o 5 ej odprawił Mszę ś. ks. Berendt, o 8-ej ks. Tyszka, sumę odprawił ks. Votypka, asystowali mu jako dyakon ks. Alb. Kulawy, jako subdyakon ks. W. Bobkiewicz, jako ceremoniarz ks. Cosimi; kazanie wppowiedział X. Kulawy, oprócz tego obecni byli: X. A. Drewnicki i X. O'Connell. Nieszpory na zakończenie miał X. Wład. Bobkiewicz w asystencyi X. Drewnickiego jako dyakona i X. Serafina Cosimi jako subdyakona. Kazanie miał X. Berendt. Potem była procesya; ludzi było pełen kościół od rana do nocy.

Oprócz wyżej wymienionych księży, było kilku księży niemieckich i irlandzkich.

Wieleb. Siostry bardzo pięknie udekorowały wielki ołtarz, do spowiedzi i komunii przystąpiło około 2,000 osób.

Szkoła zgorszenia.

Tak zwana wyższa szkoła w La Salle i Peru, "La Salle Township High School", do której przed kilku tygodniami chciano podstępem przeforsować dobudowanie szkoły rękodzielniczej.—jest szkołą zgorszenia i demoralizacyi.

Kiedy teraz w Wielkim Poście wszędzie ucichły hałaśliwe zabawy i publiczne tańce, kiedy nawet porządni protestanci i niedowiarki nie urządzają żadnych publicznych, gorszących tańców, to młodzież uczęszczająca do tejże niby wyższej szkoły, urządza niemal co tydzień zabawy huczne, publiczne, gorszące. I zabawy te urządza jeszcze w dodatku w każdy piątek, kiedy wierni zapełniają świątynie i rozpamiętywują mękę i śmierć Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Ch., jakoby na wzgardę i pohańbienie chrześcian-katolików. Czy teraz znajdzie się jeszcze porządny człowiek-katolik, który z tą szkołą będzie sympatyczny? Czyż nie należałoby się katolikom tego miasta przeciw temu skandalicznemu postępowaniu tejże zgraji wyrostków zaprotestować? Wszak większość mieszkańców tut. miasta jest wyznania katolickiego i ta większość podatek na ową szkołę zapewnie płaci, więc ma słuszne prawo żądać od tejże płochej, bawiącej się ku ogólnemu zgorszeniu chrześcian katolików—młodzieży, choćby większość była niekatolickiego wyznania, aby uczucia katolików szanowała i w Wielkim Poście przynajmniej żadnych orgii nie wyprawiała. Polacy powiedźcie to tym, których się to dotyczy!

Z zaboru austryackiego.

Socyalna działalność kapłana.

W dyecezyi przemyskiej, w wiosce powiatu krośnienskiego zwanej „Miejsce Piastowe”, znajduje się zakład dla biednych chłopców pod zarządem Towarzystwa „Powściągliwości i Praca”. Założycielem i kierownikiem tego zakładu jest miejscowy proboszcz, ks. Bronisław Markiewicz. Opatrzność Boga prowadziła tego kapłana przez dziwne koleje życia, bo był on wikaryuszem, ks. słuchaczem filozofii, proboszczem, profesorem teologii pastoralnej, Salezyaninem, a obecnie znowu proboszczem i kierownikiem powyższego zakładu. Każdy kto się z nim kiedykolwiek zetknął i bliżej go poznał, mógł zaraz oświadczyć, że ten kapłan wszędzie i we wszystkiem szuka jedynie chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich. Po 20 przeszło latach pracy kapłańskiej na rozmaitych stanowiskach opuścił dyecezyę i udał się do Włoch, gdzie w Turynie wstąpił do Zgromadzenia „Salezyanów”, założonego przez ks. Bosko. Pod jego kierunkiem pracował tam przez 3 lata jako profesor teologii, jako duszpasterz, kaznodzieja i misyonarz, a przytem marzył zawsze o tem i prosił Boga gorąco, ażeby poznawszy dokładnie ducha tego socyalnego Zgromadzenia i przejąwszy się nim głęboko wrócić kiedyś do ojczystego kraju i tu zaszczepić je dla dobra naszych biedaków, na pożytek naszego rozdartego społeczeństwa. Sądził bowiem słusznie całkiem, że pieniądze. które wychodzą za granicę, są u nas bardzo potrzebne w kraju, gdzie tak często ludzie z głodu na tyfus umierają.

I Bóg błogosławił, znać jego zamiarom, gdyż niedługo ofiarowano mu wakujące probostwo w „Miejscu Piastowem”, które też przyjął w tem przekonaniu, że to widoczna wola Boga powołuje go napowrót do swoich, ażeby tu we własnym kraju, dla swoich pracował biednych rodaków. Skoro tylko przybył na nowe stanowisko do miejsca, postanowił powołać tu do życia zakład Salezyański dla biednych chłopców, co też zaraz uskutecznił. Z początku umieścił swoich wychowanków, których miał już pierwszego roku 13, w starym bud nku plebańskim, a kiedy z każdym miesiącem liczba ich się zwiększała, umieszczał ich jak mógł, w wydzierżawionych sąsiednich domkach, bo żadnego z nich nie chciał odprawić, każdego po ojcowsku przygarnął do siebie. Idąc bowiem za duchem ks. Boska dla biednych chłopców się poświęcił, biednych tylko chciał mieć w swoim zakładzie i dlatego żadnemu biednemu nie odmawiał przyjęcia. To także było przyczyną, że wystąpił ze Zgromadzenia Salezyanów i utworzył osobne towarzystwo pod nazwą: „Powściągliwość i Praca.”

Kiedy tych biednych chłopaków przychodziło coraz więcej ze wszystkich stron naszej ojczyzny i błagało o przyjęcie, postanowił ks. Markiewicz przyprowadzić do skutku swój dawno w duszy wypiastowany plan i wybudować obszerny dom zakładowy, któryby mógł pomieścić około 300 chłopców, i ufny w pomoc Opatrzności w roku 1897 wziął się natychmiast do dzieła. I dziwna to naprawdę sprawa, nie posiadając żadnych środków pieniężnych, mimo liczne i twarde przeszkody, na jakie jego zbożna praca natrafiała, z drobnych składek biedaków wybudował dla biedaków okazały gmach trzypiątrowy, 40 mtr. długi, 78 mtr. szeroki, dominujący nad całą okolicą, gdzie obecnie we dług „Kroniki”, dyecezyi przemyskiej z dnia 2 czerwca 1902 mieści się 220 chłopców, którzy otrzymują tu staranne wychowanie, pobierają naukę religii i różnych rzemiosł. Zauważyć tu należy, że wszyscy ci chłopcy są to sami najbiedniejsi i pobierają przeto wychowanie bezpłatnie; nie ma tu wcale żadnych konwiktorów, jak w innych tego rodzaju zakładach Salezyańskich.

Celem tego zakładu, zostającego pod opieką „Towarzystwa Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem, jest wychować ubogich i opuszczonych chłopców na dobrych chrześcian katolików, na użytecznych dla społeczeństwa ludzi i dać im na przyszłość sposób do życia. Obok nauki religii i praktyk religijnych, chłopcy pobierają tu naukę czytania, pisania i rachowania, a wybitnie zdolni przygotowują się do egzaminów ze szkół gimnazyalnych. I dwóch w ten sposób prywatnie przygotowanych złożyło gimnazyalny egzamin dojrzałości w roku 1901, a obecnie są nadzwyczajnymi słuchaczami teologii na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie już pierwszy rok z bardzo świetnym postępem ukończyli. Inni kształcą się znowu praktycznie w rolnictwie, na plebaniach gruntach sami orzą, sieją, zboże sieką, chodzą koło koni; inni znowu uczą się rolnictwa, pszczolnictwa, i wszelkich rzemiosł, jak koszykarstwa, introligatorstwa i ślusarstwa, szewstwa, krawiectwa, stolarstwa i bednarstwa. Przy tem wszystkiem większość uczy się grać na rznietych lub dętych instrumentach, na organach, harmonium i śpiewu choralnego z nót.

Obok ciężkiej całodziennej pracy chłopcy mają się ćwiczyć w przestawaniu na małem i powściągliwości, w tej ważnej cnocie socyalnej, potrzebnej koniecznie naszemu biednemu społeczeństwu, ale przedewszystkiem niezbędnej dla naszych rzemieślników i robotników wszelkiej kategoryi. Dlatego też codzienne pożywienie w tym zakładzie jest jak najskromniejsze, takie, jakiego używa zwyczajnie nasz lud wiejski. O mięsie rzadko kiedy chyba w wielkie święta się tu słyszy, bo na to nie ma funduszów, a wszyscy, nie wyłączając ks. proboszcza kierownika zakładu, żywią się razowym chlebem, mlekiem, ziemniakami, kapustą, kaszą i jarzynami, jakie sami hodują w ogrodzie lub w polu.

I to wszystko w tym zakładzie odbywa się pod nadzorem i kierownictwem jednego człowieka kapłana, który jest równocześnie proboszczem parafii i redaktorem miesięcznego czasopisma „Powściągliwość i Praca” Na prawdę! wierzyć się temu nie chce, kiedy się to wszystko słyszy, ale podziwiać musi każdy, kto osobiście spogląda na tę żelazną wytrwałość 60-letniego przeszło kapłana, który umie podołać tylu i tak ciężkim obowiązkom. Gorąca jedynie miłość ku Bogu i ku bliźnim jest w stanie wywołać taki młodzieńczy zapał w pracy, taką świętą energię i takie całkowite poświęcenie się dla drugich!

Słusznie też bardzo wyraża się wyżej wzmiankowana „Kronika”, urzędowe niejako Pismo dyecezyalne: „Podziwiać należy niezmierną pracę ks proboszcza i widoczną opiekę Opatrzności Boskiej nad tym zakładem, który w przyszłości może jeszcze wyżej stanąć jeżeli w nim lepiej zorganizowaną będzie nauka rzemiosł”.

Tak, koniecznie należy postarać się o to, ażeby młodzież otrzymała w zakładzie należyte wykształcenie w rzemiośle i opuszczała zakład ze świadectwem uzdolnienia w ręku, bo dopiero wtenczas będzie można powiedzieć, że zakład stoi na wyżynie swojego zadania.

Jak bowiem już sama nazwa to warzystwa wskazuje, dewizą wychowanków jest powściągliwość i praca; wszyscy też przy skromnem pożywieniu cały dzień przepędzają na pracy i modlitwie, przeplatanej rekreacyą lub ćwiczeniem się w muzyce. I można powiedzieć, że tam w Miejscu Piastowem słychać na każdem kroku głośno donośny oddźwięk tego hasła chrześciańskich robotników „módl się i pracuj”.

Zanim jednak do tego przyjdzie i ażeby to mogło się kiedyś spełnić, całe społeczeństwo nasze, spoglądając na heroiczne iście poświęcenie się kapłana i na dodatnią jego pracę na polu socyalno-wychowawczem powinno spieszyć mu z wydatną pomocą w jego nadludzkich prawie wysiłkach. W pierwszej linii obowiązek ten spoczywa na nas kapłanach; wszakżeż to nasz współbrat z całkowitem zaparciem się siebie pracuje dla dobra najniższych i najbiedniejszych; nasz współbrat wskazuje nam swoim przykładem, gdzie i w jakim kierunku ma brać początek nasza socyalna działalność; nasz współbrat podaje nam żywy wzór i przykład, wiele to może zdziałać kapłan, przejęty prawdziwą gorącą miłością Boga i bliźniego. On jeden z pomiędzy duchowieństwa naszego kraju stanął prawie pierwszy i jakby za nas wszystkich do ciężkiej pracy na tem polu socyalno-wychowawczem, pokażmy światu, że my wszyscy za nim stoimy, według owej zasady „jeden za wszystkich a wszyscy za jednego.” On też także, śmiało można powiedzieć, jeden z pierwszych w gronie duchowieństwa naszego kraju zasługuje na tę nazwę „socyalny kapłan.”

Jeżeli przeto zależy nam na tem, ażeby kiedyś nam nie zarzucono, iż nie rozumiemy dzisiejszego ducha czasu, że się kierujemy względami ludzkimi, a nie prawdziwą i rzeczywittą potrzebą, otoczmy ów Zakład wychowawczy Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem taką ojcowską opieką, ażeby mógł się doskonalić, ażeby mógł stanąć na wyżynie swojego zadania i stać się wkrótce płodną „matrix, boby zakładała swoje filie najprzód we Lwowie i Krakowie, a następnie we wszystkich innych miastach Galicyi, znanej powszechnie na świecie jako „kraj nędzarzy.”

Rozpowszechniajcie
TYGODNIK KATOLICKI!

Wiadomości liturgiczne.

(Ciąg Dalszy)

O kościelnych świętach.

Uroczystość Zwiastowania Najśw. Maryi Panny (25 marca).

Uroczystość zwiastowania, czyli onzajmienia przez archanioła Gabryela Najśw. Maryi Pannie, iż zostanie Matką Syna Bożego, tudziesz tajemnicy Jego wcielenia ustanowioną została na synodzie toledzkim r. 656 i obchodzi się 25 marca; wyjąwszy, jeżeli ten dzień przypada w wielkim tygodniu, natenczas przenosi się ta uroczystość na poniedziałek po niedzieli przewodniej.

Uprzytomnia ona nam tę chwilę, za którą tysiące lat sprawiedliwi starego zakonu tęsknili; w niej obchodzimy pierwszy moment dzieła odkupu naszego. Powinniśmy przeto obchodząc tę uroczystość składać najczulsze dzięki Jezusowi Chrystusowi, iż się tak bardzo poniżył dla nas i stał się człowiekiem dla zbawienia naszego, uwielbiać Najśw. Pannę, która przez swoje cnoty znalazła tak wielką łaskę u Boga, że na godność macierzyństwa boskiego wyniesioną została; wreszcie rożważać okoliczności towarzyszące zwiastowaniu Maryi, w któych szczególniej przeprzebija się Jej skromność, miłość, czystość, pokora, posłuszeństwo i zdanie się na wolą bożą, któreto cnoty naśladować mamy.

Anioł pański. Na po dziękowanie Panu Bogu za nieporównane dobrodziejstwo wcielenia Syna Bożego i na uczczenie Najśw. Maryi Panny wprowadzono najprzód dzwonienie wieczorne, potem rannea nakonie: w południe. Najprzód papież Urban II (r. 1095) postanowił, aby chrześcijanie codziennie rano, w południe i wieczor odmawiali pozdrowienie anielskie (czyli Anioł pański) dla uproszenia opieki Matki Boskiej nad tymi, którzy się udawali na wojny krzyżowe. Papież Jan XXII zaprowadził dzwonienie przy zachodzie słońca, papież Urban V przy wschodzie słońca i wieczór, a nakoniec kiedy Turcy coraz silniej chrześciańskie państwa najeżdżać zaczęli, Kościół ś. pomnażając nabożeństo do Matki Boskiej, za papieża Kaliksta III rozkazał po wszystkich chrześciańskich kościołach, wzywając Jej obrony przeciw strasznemu nieprzyjacielowi, nietylko rano iwieczór, ale też w południe dzwonić i za danem znakiem „Anół pański“ odmawiać. Jakoż modlitwa wiernych daremną nie była; Turcy bowiem zostali r. 1576 przy Belgradzie pokonani, a tak cały zachód został od jarzma srasznego podówczas nieprzyjaciela uwolniony. Ponieważ zaś Kościoł ś. i dotąd, jeżeli nie zewnętrznych, to wewnętrznych ma nieprzyjaciół, a życie każdego chrześcianina jest ustawiczną wojną z nieprzyjaciołmi duszy, pomoc więc i opieka Matki Boskiej zawsze mu potrzebna; dla tego zwyczaj dzwonienia na Anioł pański utrzymuje się dotąd, a nawet odpust dostępują ci, którzy tę modlitwę gorliwie, ze skruszonem sercem i żalem za grzechy tudzież klęczącz odmawiają.

Uwaga. Trzy przestanki podczas dzwonienia oznaczają trzy antyfony w pozdrowieniu anielskiem.

Niedziela męki pańskiej.

Niedziela męki pańskiej nazywa się piąta niedziela postu dla tego że od tej niedzieli kościół ś. zaczyna szczególniej rozpamiętywać mękę Zbawiciela i do niej nabożeństwo i obrzędy swoje stósuje. W tę niedzielę zasłaniają się krzyże i tak aż do wielkiego piątku zostają. Czyni się to na pamiątkę, że Zbawiciel podług przypadającej na tę niedzielę ewangelii schronił się przed zapalczywością rozjuszonych żydów i aby okazać żałość i smutek kościoła z powodu nadchodzącej męki Chrystusowej. We mszy św. zaraz w modlitwie u stopni ołtarza wypuszcza się psalm 42 ,,Judica“ etc. na znak, że już się zbliżyła chwila męki i śmierci Chrystusa, abyśmy przeto tem gorliwiej rozpamiętywali, co Zbawiciel dla nas ucierpiał i poniósł. Zawiera też ten sam psalm pociechę w cierpieniach i modlitwę do Boga, aby nas od przezladowców ratował. Opuszcza się ta modlitwa z przyczyny, iż nieprzyjaciele Jezusa naradzali się do prześladowania nawet Jego, Syna Bożego! Nie mówi się także we mszy ś. ani w kapłańskich pacierzach ,,chwała Ojcu i Synowi itd“, bo przypominamy sobie te zniewagę, którą żydzi wyrządzali Zbawicielowi i którą wszyscy wyrządzają Mu ludzie przez liczne grzechy swoje; trzymamy się więc niejako za niegodnych, wygłaszać Mu chwałę w tak głośny i uroczysty sposób. Opuszczają się nadto w pacierzach kapłańskico pamiątki czyli wezwania świętych pańskich bo w tym czasie szczególniejszym przedmiotem czci i uwagi naszej jest Chrystus Pan

Odtąd szczególniej rozpamiętywać należy, kto cierpi? za kogo cierpi? i ile cierpi?..

Niedziela Kwietnia czyli palmowa czyli święcenie palm.

W szóstą i ostatnią niedzielę postu obchodzi kościół boży:

1. Pamiątkę tryumfalnego wjazdu Jezusa Chrystusa do miasta Jeruzalem. Przed sumą poświęcają się palmy t. j. gałązki palmowe, oliwne lub w ich niedostatku wierzbowe; skąd ta niedziela zowie się “palmową“ a “kwietnią,“ iże pączki tych gałązek przyozdabia się kwiatami, lub że te pączki wyglądają jak drobne kwiateczki. Przy święceniu palm prosi kapłan Boga, aby dał ludziom łaskę rozkwitać w miłość ku Bogu i wszelkie cnoty; tudzież Chrystusa Pana, aby łaskawie przyjąć raczył hołd, który mu lud wierny przy obchodzie tej pamiątki, jako swemu Panu, królowi i wodzowi oddaje. Z tej przyczyny święcone palmy wyobrażają nie tylko owe gałązki palmowe i oliwne, z któremi Żydzi witali wjeżdżającego do Jerozolimy Zbawiciela, ale także nasze cnoty i dobre uczynki, o które się starać trzeba, abyśmy kiedyś do niebieskiej Jerozolimy za Zbawicielem wejść mogli.

2. Po poświęceniu palm odbywa się procesya, wyobrażająca tryumfalny wjazd do Jerozolimy. Kapłani i lud, naśladując Izraelitów, niosą palmy w rękach; częstę powtarzanie wyrazu “hosanna“ w śpiewie towarzyszącym procesyi i w innych obrzędach niedzieli kwietniej przypomina owe radosne okrzyki, uwielbienie i cześć, jaką lud żydowski Chrystuowi okazywał. Kiedy procesya powraca do kościoła, drzwi kościelne są zamknięte. Za drzwiami są tylko śpiewacy, którzy śpiewają hymn, zawierający tkliwe uczucia ku Zbawicielowi i stósowny do jego tryumfalnego wjazdu, na co stojący zewnątrz kościoła kapłani odpowiadają. Po odśpiewanym hymnie uderza kapłan krzyżem trzykrotnie we drzwi kościelne, dając przez to znak do ich otwarcia; poczem procesya do wielkiego postępuje ołtarza.

Zamknięcie drzwi kościelnych oznacza, że przez grzech pierworodny niebo dla wszystkich ludzi było zamknięte, dopóki bram do niego nie otworzył Zbawiciel. Kapłan wyobraża samego Chrystusa, a lud zewnątrz kościoła będący przedstawia tych, dla których podwoje nieba były zawarte. Śpiewacy wewnątrz kościoła wyobrażają aniołów, którzy od swego stworzenia w niebie mieszkali i Boga wielbili. Otwarcie drzwi kościelnych po trzykrotnem uderzeniu krzyżem oznacza, że przez mękę i śmierć krzyżową Chrystusa niebo dla ludzi otworzonem zostało. Wejście kapłana z ludem do kościoła przedstawia nam wjazd Chrystusa do Jerozolimy oraz przypomina, że ci tylko z tryumfem wejdą za Chrystusem do nieba, którzy żyjąc na ziemi, drogą od Niego wskazaną postępują.

Wielki Tydzień.

Tydzień poczynający się od niedzieli palmowej nazywa się wielkim, ponieważ w nim obchodzi Kościół św. pamiątkę spełnienia wielkich tajemnic. Wszystkie obrzędy i nabożeństwa w tym tygodniu odprawiane są najmocniej poruszające i rozrzewniające duszę prawowiernego chrześcianina, oznaczają bowiem duchowną boleść nad cierpieniami, jakie dla naszego zbawienia poniósł Zbawiciel. We mszy ś. czytają się proroctwa o męce Zbawiciela, a zamiast Ewanielii czyta się pasya, czyli historya tejże męki spełnionej; w niedzielę podług ś. Mateusza, we wtorek podług ś. Marka, we środę podług ś. Łukasza, a w piątek podług ś. Jana. Jestto zabytek starożytności; od niepamiętnych bowiem czasów w pierwszych dniach wielkiego tygodnia czytano wszystkim wiernym w kościele te 4–ch ewangielistów o męce pańskiej opowiadania. Przy końcu pasyi, po wymówieniu słów opisujących skonanie Chrystusa, kapłan upada na kolana i rozważa śmierć Zbawiciela, prosząc o łaskę dobrej i szczęśliwej śmierci dla wszystkich wiernych. Przytomni powinni tak samo czynić i podobną modlitwę zasyłać do Boga. Po kościołach, gdzie większa liczba kapłanów, wychodzi ich podczas sumy trzech, w alby i stuły ubranych, przed ołtarz do śpiewania pasyi, Jeden śpiewa słowa Chrystusa, drugi ewangielisty, a trzeci Judasza, Piłata i innych osób w tej pasyi wspomnianych.

W pierwszych chrześciaństwa wiekach z szczególniejszą pobożnością obchodzono ten wielki tydzień. Nabożeństwa i w dzień i w nocy były długie, posty bardzo ścisłe, jedni przez dwa i więcej dni nic nie jedli, drudzy używali tylko chleba i wody. Przykład pierwszych chrześcian naucza nas, abyśmy w tym tygodniu ściślej pościli, znajdowali się na każdem nabożeństwie, gotowali się do godnego przyjęcia śś. Sakramentów pokuty i komunii i mękę Zbawiciela rozważali codziennie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

John Farrell na assesora podatków.

John Farrell upoważnia nas do ogłoszenia ponownej kandydatury jego na urząd assesora w townie La Salle przy nadchodzących wyborach

John Farrell jest bezwątpienia kompetentnym do sprawowania tego urzędu — prawdopodobnie najważniejszym z darów oferowanych głosującym. Potrzebnem jest, aby obywatel obeznany z obowiązkami assesora podatków objął urząd ten. John Farrell przez trzy lata sumiennie obowiązki te wypełniał i nie potrzeba chyba nadmieniać, że publiczność zadowolona jest z jego pracy.

Płacący podatki będą tedy działać we własnych interesach, jeżeli głosować będą za Johnem Farrell, na assesora w dniu 7go kwietnia.

TYGODNIK KATOLICKI
(The Catholic Weekly)

Published Every Thursday.

REV. DR. B. M. SKULIK,
Publisher and Editor.
JOS. A. WEDDA,
Business Manager.

ADVERTISING RATES.
One inch 1 month $1.00.
One inch 3 months $2.75.
One inch 6 months $5.00.
One inch 12 months $10.00.

Address all communications to:
Tygodnik Katolicki,
LA SALLE, ILLINOIS.

TELEPHONE 2704 MAIN.

TYGODNIK KATOLICKI
Czasopismo poświęcone interesom Polaków-Katolików w Ameryce.

Wychodzi co Czwartek.

Prenumerata roczna wynosi:
W Stanach Zjednoczonych........$1.50
W Europie........................ 2.50

KS. DR. B. M. SKULIK,
Wydawca i Redaktor.

Wszelkie listy, korespondencye, oraz przesyłki pieniężne adresować należy:
Tygodnik Katolicki,
LA SALLE, ILLINOIS

Za ogłoszenia i artykuły pod nagłówkiem "Nadesłane" tak redakcya jak i wydawnictwo nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Entered at the Post Office at La Salle, Ill as Second-Class Matter. Jan. 13. - 92

POLSKI INTERNAT PRZY AMERYKAŃSKIM UNIWERSYTECIE.

Przed niejakim czasem, otrzymaliśmy pismo, które warto jest, aby takowe ogłosić i aby pisma polskie tą kwestyą, wartą z wszech miar poparcia, się zajęły:

Wiel. Księże Doktorze!

Przyszła mi pewna myśl do głowy, mogąca się zrealizować tylko przy pomocy Wiel. ks. Doktora i to jest przyczyną tych kilku słów, które kreślę.

Wiadome są Wiel. Ks. Doktorowi stosunki naszej Emigracyi w Ameryce. Zginie ona bezpowrotnie dla naszej narodowości a w większej części i dla wiary, jeżeli będzie płynąć w tym samym kierunku, co dotychczas. Dla ratunku wymyślano już rozmaite projekty, jak połączenie w jedno organizacyi katolickich, założenie seminaryum i td. Wszystkie te projekta były dobre, lecz nie zdołano zrealizować ich dla braku realnej podstawy. Zorganizowanie w jedno katolickich organizacyi sprzeciwia się dumie poszczególnych prowodyrów i interesowi wydawnictw gazet podtrzymywanych przez stronnictwa, seminaryum zaś nauczycielskie ma tę niedogodność, że wymaga wielkiej ofiary a nie rokuje żadnego pożytku, gdyż wykwalifikowani w niem nauczyciele przeniosą pracę na innem polu, niż na nauczycielskiem źle po po parafiach wynagrodzonem. Inne projekta mają inne braki podstawy realnej. Z tego powodu, obmyśliłem inny projekt—zupełnie mój własny—dla ratunku naszej Emigracyi. Jest nim *wyrobienie z ludu inteligencyi katolicko-polskiej* i rozsianie jej po wszystkich osadach polskich w Ameryce. Da się to może w następujący sposób uskutecznić: Należy wybrać jeden z uniwersytetów rządowych np. Michigański. Wisconsiński i tp., urządzić przy nich internat polski pod dyrekcyą, któraby się zajmowała wychowaniem religijnem i patryotycznem, i przyjmować do tego internatu tych młodzieńców z osad polskich, którzy przez konkurs i rekomendacye okażą się najodpowiedniejszymi. Internat mógłby się utrzymywać częściowo z wpisów uczni a częściowo z ofiar—tak towarzystw polskich, jak i poszczególnych osób wybitnych znaczeniem i majątkiem. Uczniowie wychowani w tym internacie rozchodziliby się po ukończeniu różnych zawodów (inżynieryi, medycyny, adwokatury i tp). po polskich osadach i byliby tam adwokatami, lekarzami i tp., pracującymi szczerze w duchu katolickim, polskim dla tych osad. W ten sposób ustałyby burdy parafialne, Emigracya nasza zyskałaby wpływ w polityce amerykańskiej i lud polski nie zginąłby tak prędko w bezwyznaniowem morzu amerykańskiem.

Projekt ten łatwy jest do zrealizowania. Ofiar wielkich nie wymaga, bo założenie internatu (wynajęcie domu i urządzenie go) nie drogoby kosztowało, uczniów zyskałoby się dosyć—potrzeba tylko, aby ktoś dał inicyatywę, zajął się energicznie tym projektem i w czyn go wprowadził. Niestety, mało mamy ludzi ku temu odpowiednich. Ja sam—mimo najlepszych chęci—nie wiele mogę w tym względzie uczynić: tu potrzeba koniecznie jakiegoś kapłana z poświęceniem, któryby doniosłość sprawy zrozumiał, poświęcił się na wszelką ewentualność i ze mną razem współdziałał.

Niestety, takiego kapłana nie widzę w Ameryce—z wyjątkiem może Wiel. Ks. Doktora, którego pracę i wyjątkowe poświęcanie się dla sprawy ogólnej już niejednokrotnie miałem zaszczyt oglądać. To ośmiela mnie do tego, że powyższy projekt przedstawiam ks. Dr-owi. Czy dobry jest ten projekt? Proszę go wszechstronnie rozważyć.

W razie podobania się proszę mi łaskawie donieść, czy ks. Doktór chce się zrealizowaniem tego projektu zająć i czy okoliczności pozwoliłyby Mu na to? Gdyby ze strony ks. D-ra wypadło przychylne zdanie, to udałbym się do La Salle a tam moglibyśmy wspólnie nad projektem się szczegółowo zastanowić tak, żeby go już w tym roku w czyn wprowadzić.

Dr. K. L.

Wielkie bogactwa degradują człowieka.

W przemowie do licznie zebranej publiczności, w hali Carnegie, w Nowym Yorku, w niedzielę, 15go lutego, ks. biskup Spalding pomiędzy innemi powiedział co następuje:

„Wielkie bogactwa w niemal każdym wypadku degradują ich posiadaczy. Tylko najszlachetniejsze natury mogą mieć wielkie posiadłości i nie być przez nie zdegradowane".

Lecz szczególne posiadanie umiarkowanej ilości pieniędzy, tyle ile potrzeba do zaspokojenia potrzeb życia, ażeby człowiek mógł mieć sposobność myślenia i rozszerzania się w kierunku rzeczy, które warte są tego, jest, oświadczył biskup Spalding, koniecznością. Nie powiedział on, że pieniądze są przekleństwem; przeciwnie, oświadczył on, że pierwszym obowiązkiem człowieka wobec samego siebie, jest uczynić się finansowo niezależnym.

„Skoro interesa nasze zdają się być w pierwszym wypadku interesami materyalnemi" — powiedział on — musimy przedewszystkiem mieć schronienie, odzież i pokarm, zanim możemy myśleć i wysilać się. Ponieważ interesa nasze materyalne identyfikują nas po większej części z bogactwami i posiadłościami różnego gatunku, jesteśmy skłonni wierzyć, że, ażeby najwięcej skorzystać z życia, musimy starać się wyzyskać jak najwięcej z rzeczy w naszej dosięgłości."

Biskup Spalding przyznał, że pieniądz posiada wielką moc i oświadczył, że moc ta zdawała się być niemal prawdziwą formą mocy naszych czasów, lecz wymową z której słynie oświadczył, że samo powodzenie materyalne żadnym sposobem nie daje człowiekowi prawa powiedzenia, że skorzystał z życia.

„Pomyśl czego najwięcej pragniesz" —powiedział on— „Czy milion dolarów". W takim razie jesteś tylko materyalnym człowiekiem. Jeżeli twoje nałogowe myśli są tylko o przyjemnościach, o jedzeniu i piciu, jak jesteś lepszym od bydlęcia? Podstawą twego życia jest twój interes, przyznaję, lecz musisz powstać z tego, jeżeli chcesz dużo skorzystać z życia? Przywiązanie do zasady i prawości są pierwszej wagi w korzystaniu najwięcej z życia.

Olbrzymie obszary ziemi.

Mało kto ma zapewne należyte pojęcie o olbrzymiej rozległości południowo-zachodnich terytoryów, które starały się podczas ostatniej kadencyi kongresu o przyjęcie w poczet stanów. Aryzona jest tak wielka jak całe Włochy, również Nowy Meksyk. W niedawno z pod tłoczni wyszłej książce swojej o irygacyi w Stanach Zjednoczonych, Frederyk H. Newell pisze o stosunku obszarowym zachodu amerykańskiego do krajów europejskich. Zaiste ciekawe to porówneanie. Albowiem w dwóch Stanach—w Kalifornii i w Newadzie można pomieścić Francyę, Portugalię, Holandyę i Belgię. Idaho i Montana równają się pod względem rozmiarów monarchii austryo-węgierskiej, a całą rzeszę niemiecką pomieścić by można w stanach Wyoming i Colorodo. Tak znaczne państwa jak Wielka Brytania, Irlandya, Dania i Szwajcarya zmieszczą się wygodnie w naszych stanach—Washingtonie i Oregonie.

Zaprawdę Stany Zjednoczone nie są tylko krajem „nieograniczonej możebności i prawdopodobieństwa" lecz olbrzymiej rozległości.

Znaczenie i potęga Stnów Zj. z któremi się dzisiaj liczyć musi cały świat—rosły równocześnie i równomiernie ze wzmożeniem ekonomicznem kraju, ze wzrostem ogólnego dobrobytu, z rozwojem rolnictwa, przemysłu, rzemiosł i handlu do niebywałych prawie rozmiarów.

W odpowiedzi Redakcyi.

A. Z. w Manitowoc. Korespondencya w następnym numerze.

FR. HODUR PODOBNO ZWARYOWAŁ.

Franciszek Hodur, eksksiądz katolicki, reformator i prorok nowoczesny, założyciel i administrator, albo: herszt nowe sekty p.t ,,Polski; niezależny, narodowy, reformowany kościół w Scranton i okolicy" przysłał nam w tych dniach następujące pismo tak zaadresowane: *Very Rev. Mary B. Skulik, D. D. Sedes Sapientiae, Knight of Scienific Societies, Wrieter, Editor, Publisher etc. etc. etc.*

La Salle, Ill.

MY FRANCISZEK PIERWSZY

z wyboru narodu polskiego i uświadomienia się Materyi Wszechświata

Administrator Polsko Narodowego Kościoła w Ameryce.

Ukochanym naszym współpracownikom, braciom, siostrom i przyjaciołom, dzielnym synom i nadobnym córom w Scranton, Plymouth, Pittsburg, Duryea, Wilkesbarre, Jersey City, Philadelphia, Fall River, Chicopee itd. cześć i nasze pasterskie pozdrowienie w Panu!

TOWARZYSZE NAJMILEJSI!

Wiadomo wam, ile trudów i mozołów ponieśliśmy, by dźwignąć nasz Polsko Narodowy Kościół. Wyrzekliśmy się honorów, błogiego spokoju i uciech sodomskich, jakim hołdują polsko-ajryscy księża; rzuciliśmy parafię, która miała największą przyszłość w dyecezyi rzymsko-katolickiej, i przybyliśmy do Scranton, aby wyrwać ciężko pracujący lud polski ze szponów kapitalistów i ajrysko-rzymskich krzywdzicieli. Dobry naród polski usłuchał głosu naszego. Wznieśliśmy warownią narodową — kościół św. Stanisława, założyliśmy ,,Straż" jedyne iście polskie pismo broniące interesów ludu roboczego i ,,Nowy Świat" głoszący jedynie prawdziwą wiarę; a przytuliwszy do naszego łona mężów takiej wiary jak Olszewski, Dangiel, Łopatyner, Sznyter i t. p., rozpoczęliśmy zborną pracę wyzwolenia narodu polskiego z jarzma ajrysko-rzymskich antychrystów. Urągano nam, plwano, policzkowano, do sądów jak złoczyńcę wodzono, wszystko złe przeciwko nam mówiono, by nas zdeptać, zniszczyć i rozbić. Z ostatniego procesu, który nam wytoczono, pokazuje się z jaką to zawziętą zajadłością zjednoczonemi siłami wystąpiono przeciw naszemu kościołowi. Za poradą zdrajcy i sprzedawczyka niejakiego Zychonia wystąpił ajrysko rzymski agent z żądaniem do sądu, aby naszemu kościołowi odebrano ,,charter" i w ten sposób zbożnemu dziełu odjęto swobodę rozwijania się na wolnej ziemi amerykańskiej. Bezbożne jednak zakusy i iście piekielne plany polsko-ajryskich klechów naszą pasterską pieczołowitością i obroną udaremnione zostały. Przenajświetniejszy sąd scrantoński wysłuchawszy krętactw rzymskiej przewrotności i niezbitych dowodów prawdziwości naszej wiary wydał wyrok, iże nasz kościół jak dotąd tak i nadal ma istnieć, a zasię, ażeby ajrysze i inne czarne kruki dziobów swoich do niego nie wtykały, ma nosić na wieki wieków tytuł: ,,Polski Narodowy Reformowany Kościół." Jak więc widzicie, najmilsi, nie upadliśmy. Nieśmiertelny duch Boży, wyłaniający się w nas według nieodmiennych i odwiecznych praw materyi z łona natury, przezwyciężył wsteczne prądy ciemnoty rzymskiego despotyzmu i mnichowskiej inkwizycyi hiszpańskiej. Kościół nasz narodowy polski zapuścił głęboko korzenie nietylko w okolicznych osadach jak Pricebuag, Plymouth, Duryea, Wilkesbarre i.p. ale i na dalekim wschodzie jak Philadelphia, Jersey City, Fall River, Chicopee itd. chwalebnie zakwitnął. Z dumą dzisiaj spoglądamy, jako całej Polonii w Ameryce oczy zwrócone są na nas i na nasze zbożne dzieło wyzwolenia narodu polskiego z pod tyranii ajrysko rzymskich infularzy.... Niechaj wichury wyją, niech się morze pieniąc wścieka, niech się ziemia trzęsie w swych przedhistorycznych posadach — nasz narodowy reformowany kościół nie upadnie, gdyż idea jego powstała z bezdennej głębokości pracy ducha ludzkiego, a duch mocniejszy od bezwładnej materyi.

Trzymajcie się bracia, bo nasz kościół narodowy narażony jest dzisiaj bardziej na rozbicie niż kiedykolwiek przedtem. Oto wielu z moich współpracowników zdradziło św. sprawę naszą i pokłoniło się wódce i ajrysko rzymskiemu złotemu cielcowi, wielu upadło na duchu i zobojętniało dla naszej św. sprawy, wielu popiera nas jeno gębą a nie uczynkiem— mocno stoję tylko JA, którego ani obietnice polsko ajryskich księży, ani klątwy rzymskiej kołowacizny, ani złudzenia pozagrobowe od nas obranej drogi wyzwolenia ludu polskiego nie odstraszyły.

Towarzysze! Każdy początek trudny — a im trudniejszy, tem koniec bardziej chwalebny. Patrzcie, zkąd powstał Rzym starożytny albo owa Kartago, zkąd się wzięła świetna rzeczpospolita wenecka, zkąd zasię Ztany Zjednoczone? Oto z rozbójników lądowych i morskich, a jednak kraje te wprowadziły w zdumienie całą kulę ziemską. Ale pocóż mam wspominać o państwach? Wiemy, iże cały wszechświat powstał z atomów bezładnie błąkających się po niezmiernych przestworach sfer niebieskich.... aż się uformował planeta, na którym dzisiaj mieszkamy. Tak i z naszym kościołem się dzieje. Dziś on jeszcze maluczki, wielu w nim pracuje dla chleba a nie dla idei, wielu wołałoby z niego brać aniżeli dawać, ale zaiste przyjdzie godzina i już idzie, iże sam duch wszechpotężny wytwarzany ustawiczną fosforescencyą mózgów człowieczych zdumieje się nad dziełem swojem. Wytrwałości więc — ramido ramienia, towarzysze! Skoro wytracimy kapitalistów, których pożyczki ołowianym ciężarem przygniatają nasze kościółki wyzwalające niewinny lud polski z pod tyranii praw i nienasyconego łakomstwa ajrysko rzymskich biskupów, wtedy urzeczywistnią się odwieczne zamiary twórczej materyi, zakwitnie niczem niehamowana wolność, przyjdzie chwila równowagi wszechświata i szczęścia doskonałego, a naród polski powstanie z trumny zabitej gwoździami śmiertelnych wrogów ludzkości. Gdzie dzisiaj kuźnie religijnego wyzysku, gdzie handlują ciężką krwawica ludu pijawki kapitalistyczne, gdzie bezlitosne machiny omal nie wypędzą ducha z biednego robotnika, tam zakwitną świątynie miłości braterskiej, kościoły kultu nauki i przybytki żywej plastycznej sztuki. By nastał ten raj ziemski — innego nie mamy się spodzewać (patrz Eccl. III 19-21 gdzie czytamy: ,,jednakie jest dokończenie człowieka i bydląt: jako umiera człowiek tak i one umierają: i nie ma człowiek nic więcej nad bydlę: wszystko podległo marności, i wszystko idzie na jedno miejsce. Z ziemi są uczynione i w ziemię się jednako obracają") potrzeba uświadamiać masy a uświadomienie to nie nastąpi prędzej, dopóki nie poznamy, czem jest Bóg, czem człowiek, czem życie, czem cnota. Bóg, najmilsi, jesto tytaniczna praca wydobywająca się bezustannie z głębin tajników natury a nie jakiś tam ajrysko rzymski okrutnik przyglądający się z boku walce świata, która go nic nie obchodzi; człowiek jest immantentną cząstką odblasku tego bóstwa, życie jest śladem ledwoznacznym nieskończoności, a cnota jest czynem uświadamiającem bóstwo o tem jedynie czego toż bóstwo nie żałuje. Nauka ta nie jest nauką naszą ale jest historyą wszechświata uświadomioną w nas. Wyłożyli to dostatecznie wielcy mężowie jak Demokryt, Zeno, Giordano Bruno, Jan Huss, Marcin Luter, Kalwin, Savonarola, Spinoza, Hegiel, Hartmann, Proudhon, Bismark, Renan, Ingersoll, a my tą naszą pewną stwierdzamy. Prócz mnie niewielu jest zapewne u szczytu świadomości prawdy przez nich zdobytej, mimo to zdążamy do niej razem krokiem niedoścignionym. I tak: Już dzisiaj nie jesteśmy służkami gromowładnego Jowisza rzymskiego, ani spłodzonych przez niego bożków — biskupów ajryskich. Znieśliśmy barbarzyński język w nabożeństwach naszych. Wyrzuciliśmy święcenia kapłańskie jako przestarzały zabytek czasów średniowiecznych. Zluzowaliśmy węzeł sakramentalny. Daliśmy wolność empirycznej selekcyi i płciowej tak, że każdy człowiek naszego kościoła modli się po polsku gdzie chce i jak chce. Każdy może zostać ofiarnikiem i kapłanem, byleby posiadał nauki klasyczne jakoto: ,,gerundium, gerundivum i supinum." Każdy i każda może wybierać sobie według upodobania towarzyszkę lub towarzysza do najwyższych niebiańskich rozkoszy przez Matkę Naturę ustanowionych (,,inter faeces et urinam nascimur." — Cic.) do prokreacyi rodu ludzkiego.

Ale nie koniec na tem. Ewolucya postępu naszego, wypływająca z konieczności pracy kosmogonicznej, dąży bezwytchnienia naprzód. Przy większem uświadomieniu się mas wyrzucimy szczątki już dawno potłuczonych tablic Mojżeszowych tam, gdzie leżą na kupach czerepy innych bezużytecznych wynalazków ludzkich. Zniesiemy ony wytwór czartowski — celibat księży i różne inne komedye z naszych kościołów.

Szanując i czcząc to co jest a nie to co gnębiciele ducha ludzkiego wymyślają, nie urzeczywistniliśmy jeszcze wprawdzie wszystkich naszych wzniosłych ideałów, ale urzeczywistnimy je bezwątpienia. Jeżeli dziś zmuszeni jesteśmy odprawiać msze i dawać rozgrzeszenia, to czynimy to przez wzgląd na zapleśniałe przesądy i wierzenia niektórych warstw ludu polskiego, zwłaszcza pogrążonych w grubej ciemnocie galicyjskich chłopów i bab.

Towarzysze najmilsi! Rozważając nieubłagany rozwój naszego kościoła i popuszczając wodzę nieśmiertelnym myślom naszym, nie mogę się tu powstrzymać od powtórzenia za Ojcem Reanem głębokiej zadumy: ,,Ojcze niebieski! Nie wiem co nam w przyszłości gotujesz. Czy ta wiara której niedopuszczasz nam w sobie zagłuszyć jest pociechą od Ciebie nam daną, aby znikomy nasz los znośnym się wydał? Czy jest złudzeniem przez twą litość przezornie obmyślaną?.... Bądź błogosławiony za swoją tajemniczość, błogosławiony iżeś się ukrył, błogosławiony iżeś zachował w całości wolność serc naszych."

A teraz zwracam się do niedowiarków, drzemiących chwiejnie w wierze naszego reformowanego kościoła. Oto wołam do was z Amosem prarokiem (IV, 1-): ,,Słuchajcież słowa tego krowy tłuste, które jesteście na górze.... że oto dni przyjdą na was a wyniosą was na drzewcach, a ostatki wasze w garnkach warzących. I dziurami wynijdziecie." Zaprawdę powiadam wam iże innego wyjścia dla was nie ma. Czytamy bowiem w piśmie: ,,A przystąpiwszy Eliasz do swego ludu rzekł: ,,Pókiż będziecie chromać na dwie strony? jeżeli Pan jest Bogiem, idźcie za nim: a jeżeli Baal, idźcie za nim" (Krol. III 18-21). Tak i ja odzywam się do ciebie: Ludu mój kochany! Pókiż będziesz się kiwał to na jedną to na drugą stronę? Jeżeli Ajrysze są Bogiem twoim to nie czekaj ale ajryszuj się co rychlej, miłujeszli zaś polską wiarę to służ kościołowi narodowemu wiernie a nieobłudnie. Pamiętać bowiem należy, iże sprawa narodowego kościoła — to sprawa Polski i póki kościół narodowy się nie dźwignie, Polska powstać nie może.... O, gdybym skrzydła miał niebotycznych orłów, leciałbym ponad góry, lasy i morza do licznych osad polskich w Ameryce i głosem trąby jerychońskiej wołałbym: Ludu mój! Czemu się przecz kłaniasz ajryskim Baalom? Czemu nie kochasz biednej Ojczyzny twojej? Czemu się ociągasz i nie bieżysz do narodowego kościoła? On cię przytuli do łona swojego, on cię wyrwie z ciemnoty, on cię podźwignie z upodlenia, w jakie cię zepchnęły trusty i kapitalistyczne wampiry. Pomnij, narodzie polski, na to co mówi wieszcz natchniony, iże

,,znakiem tylko upadłego ducha
swobodną szyję zginać do łańcucha."

Franciszek, Administrator.

W. Waręga, sekretarz i kanclerz.

P. S. — Listu tego nikomu nie pokazujcie. Gdyby was pytano, kto to pisał, powiadajcie iże nie wiecie; gdyby zasię kto albo ja sam rzekł, iże to nie ja pisałem — nie wierzcie.

Komentarze zbyteczne. Niezbity to dowód, że Fr. Hodur zwaryował. I tu się sprawdziło słowo pisma św. ,,Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze". Bluźniercę już tu za życia spotkała kara.

Polak Biskupem w Macedonii.

Mało komu wiadomo, że na jednej ze stolic biskupich w Macedonii zasiada oddawna nasz rodak, ks. biskup Franciszek Malczyński, czcigodny misyonarz, który od lat przeszło 30 rozpowszechnia wśród Macedończyków światło nauki Chrystusowej.

Niskiego wzrostu, lecz silnie zbudowany, z cerą ogorzałą, od palącego słońca w obejściu, rodak nasz wzbudza od pierwszej chwili głęboki szacunek, pomimo że od lat 48 nie ma w użyciu mowy rodzinnej, ks. biskup włada nią bardzo dobrze, tylko powolne tempo zdań, jakie z ust jego wychodzą, każe się domyśleć, jak rzadko ks. biskup ma sposobność rozmawiać po polsku. Opuściwszy w roku 1854 Królestwo Polskie, wyjechał Franciszek Malczyński do Rzymu i tam kształcił się w kolegium propagandy. Wyświęcony przez kardynała Patrizziego, apostołował przez lat kilka w Bułgaryi stacyi misyjnej koło Stambułu, zkąd został przeniesiony w lipcu 1870 r. do dyecezyi Alessio, którą do dziś jako biskup zawiaduje.

Dyecezya liczy przeszło 20,000 wiernych, są to wszyscy Albańczycy. Tu przed 32 laty rozpoczął pracę misyonarską, wśród najtrudniejszych okoliczności, w kraju niemających dróg ani kolei, górzystym, niedostępnym, gdzie jedynym środkiem komunikacyjnym jest koń wierzchowy. W dodatku rząd turecki stawia rozszerzeniu wiary św. liczne przeszkody. Jedna tylko Austrya pomaga.

Przed dwoma laty otrzymał od Austryi pomoc w ludziach: są to siostry miłosierdzia (Szarytki); okazały się one prawdziwem błogosławieństwem dla ludu tutejszego. A lud to biedny, bardzo biedny. Od biskupa wymagają Albańczycy pomocy nietylko duchownej, ale i materyalnej.

SAMOPOMOC.

POMAGAJ SAM SOBIE, A BÓG CI DOPOMOŻE.

(Ciąg Dalszy)

W r. 1842 odłączył się Hartman od Goetza, gdyż każdy z nich czuł potrzebę rozwinięcia na własną rękę swyh planów. We dwa lata później rozpoczął Hartmann budowę nowego fabrycznego gmachu, który miał przewyższyć wszystko, cokolwiek w tym rodzaju zdziałano. Dokładne i sumienne wyroby jego fabryki wszędzie im wziętość zapewniły. Wkrótce olbrzymie sale zakładu nie starczyły dla objęcia coraz bardziej wzmagającego się zapasu obstalunków. Budowle powstawały bezustannie. Założeniu metalowej giserni towarzyszyło urządzenie zakładów parowych dla wyrobu machin i kotłów, a w dziesięć lat potem nastąpiło założenie fabryki tenderów i lokomotyw. W 1857 r. zajmowała fabryka 80 tysięcy stóp kwadratowych. Wycieczka naukowa Hartmana do ościennych krajów wzbogaciła fabrykę mnóstwem ulepszeń, które rokowały zakładom najświetniejszą przyszłość.

Nagle w 1860 r. straszne nieszczęście spotkało Hartmana. Pożar zniszczył większą połowę fabrycznych zakładów, 800 robotników zostało pozbawionych zarobku, a właściciel postradał w ciągu kilgu godzin wszystko to, co cokolwiek praca długich lat nagromadziła. Lecz i teraz odwaga Hartmana nie opuściła. Opis tego, czego ów dzielny człowiek w swem nieszczęściu dokonał, jest prawdziwym dowodem, iż ludzie wytrwali nie łamią się pod ciężarem przeciwności, ale owszem one jeszcze większej dodają im siły. Nie rozpuszczono zatem ani jednego robotnika, wszyscy pospołem mieli się zabrać do powetowania szkody. Jedni oczyszczali zgliszcza i naprawiali uszkodzone maszyny, drudzy zajęci byli stawianiem ogromnej drewnianej szopy, inni znowu na ocalałych częściach fabryki starali się doprowadzić do dawnego stanu połamane machiny; czego zrobić nie można było, skupowano z największemi ofiarami.

Już po trzech tygodniach niezmordowanej pracy budowa lokomotyw odbywała się w kuźniach, po czterech w zbudowanej szopie szła rączo robota, a wkrótce nastąpiły i pierwsze transporta machin. Trzeciego sierpnia położono kamień węgielny pod budowę nowej fabryki na miejscu pożaru, 16 rozpoczęła się budowa fundamentów, 28 założono belki a 20 września dociągnięto do dachu; 29 listopada uroczyście obchodził Hartmann robotniczą biesiadę, a w pół roku nie było już ani śladu strasznego pożaru.

Legenda o feniksie powstającym z popiołów sprawdziła się. Zakłady nowe zajmowały przestrzeń 100 tysięcy stóp kwadratowych, z zasobem 500 pomocniczych machin, około których 1800 pracowało ludzi.

Na wystawach w Monachium i Londynie machiny Hartmanna otrzymały medale honorowe. Dnia 9 kwietnia 1858 r. setna z rzędu lokomotywa hartmanowska dostarczoną została saskiemu zarządowi kolei żelaznych.

Między wieloma innymi przemysłowcami niemieckimi, niezaprzeczenie godnym jest uwagi Henryk Krystyn Meyer, założyciel największej fabryki kijów i lasek spacerowych. Ojciec jego był stolarzem podówczas gdy Henryk przyszedł na świat, w jakiejś hanowerskiej wiosce, w 1803 roku. Wkrótce przesiedlił się do Hamburga Podróż ta zostawiła w umyśle młodego Meyera niezatarte wspomnienia. Matka jego bowiem, nie wziąwszy z sobą ani kawałka chleba, przewiązała torbę przez biodra synka swego, dając mu do zrozumienia, aby po drodze prosił w chłopskich chatach o posiłek. Oświadczenie to ze strony matki, któremu łzy towaszyszyły zapewne, napełniło serce młodego chłopca tak rzewną boleścią, że zwróciwszy się wpół drogi w kierunku wskazanej przez matkę chaty, szedł płacząc, dopóki nie napotkał starego pasterza, który go kromką chleba zasilił. Ojciec, człowiek dosyć w swym zawódzie zdolny, miał początkowo jakie takie utrzymanie. Gdy jednak zwolna rodzina wzrastała a system kontynentalny Napoleona (1807) do szczętu handel zniweczył, wówczas nędza straszliwa zapanowała w domku Meyera. Młody chłopiec od 8go roku życia użytym był ojcu do pomocy, mianowicie zaczął wyrabiać laski i sprzedawać takowe żydowskim handlarzom. Ci jednak do tego stopnia cenę ich obniżyli, że ojciec widział się zmuszonym sam wysyłać syna swego ze skrzynką napełnionkijami na miasto, dla zbycia swych wyrobów. Często się zdarzało, że z niecierpliwością oczekiwano na malca, a raczej pieniądze przezeń uzbierane, i ostremi wyrzutami go obarczano, jeśli kwota nieodpowiadała spodziewanej. Naturalnie że winą częstokroć była po stronie młodego handlarza, który wolał biegać i skakać po ulicach, niż się obnosić z ciężką skrzynią i czekać na kupujących.

Nały Meyer zwykł był często stawać przed giełdą trzymając zapas swój przed sobą. Z pomiędzy przechodzących tą stroną, szczególniejszą młodego chłopca uwagę zwrócił na siebie pewien jegomość, który ilekroć malec z zafrasowaną miną nań spojrzał, zbliżał się doń i kupował laseczkę. Inny znowu, jakiś doktór zaklinał go aby pijał herbatę, jeśli nie chce się nabawić choroby. W istocie mały Meyer przez ciągłe stanie na ulicy zaziębił się silnie i tylko użyciu herbaty, mógł zawdzięczyć swe wyzdrowienie. Nauki pobierał w szkółce wieczornej ale i to szło bardzo leniwo, ze względu że bakałarz zamiast uczyć, z zadziwiającą dokładnością badał skutki dyscypliny na plecach swych słuchaczy.

Gdy w 1812 r. Francuzi wpadłszy do Hamburga, rozpędzili mnóstwo kupców, zmuszoną była i pani Meyer z trojgiem dzieci opuścić miasto. Ojciec złożony chorobą pozostał, reszta rodziny powędrowała ze szczupłym zasiłkiem do Stade. Przy wylądowaniu o mało Meyer nie utonął w nurtach Elby; wpadł w wodę ale mimo ciemności wieczoru, szczęśliwie został wyratowanym. W Stade tylu było wychodźców, że nie można było znaleść schronienia. Biedna zatem rodzina Meyerów musiała tej jeszcze nocy podążyć dalej do wsi opodal Bremerlehe leżącej. Umieściwszy w dogodnem miejscu matkę i siostry, począł się Meyer starać o zajęcie jakiekolwiek. Pierwszy włościanin którego prosił o danię mu sposobności do zarobku zapytał go: „A cóż wy umiecie?“ Suche to zapytanie dreszczem przejęło młodego Meyera, bo nie znalazł innej na nie odpowiedzi nad: „Nic!“ Odpowiedział jeenak śmiało: O! wszystko! — Wszystko? — powtórzył pytający — a moglibyście też łóżko powlec mahoniową farbą? —A jakże! — potwierdził Meyer.—Więc dobrze — spokojnie rzekł chłop, kończąc rozmowę. Meyer który nietylko o zaproponowanem, ale o żadnem zgoła malarstwie najmniejszego niemiał wyobrażenia, począł się chłopa wypytywać ubocznie jakby też sobie zyczył mieć łóżko polakierowanem, a otrzymawszy pewne pod tym względem wskazówki, udał do kramarza, gdzie już kategoryczniejsze mógł zasięgąć informacye, wreszcie udał się do aptekarza. Wywiedziawszy się tym sposobem o koniecznych warunkach podobnego malarstwa, zakupił farb i pomalował włościaninowi tak zręcznie, że tem zadowolniony polecił go swoim sąsiadom i wkrótce Meyer mógł tyle zarobić, że opatrzył rodzinę w najpotrzebniejsze środki do życia, a głównie mógł matce swojej kupić nieco kawy, którą namiętnie lubiła. Z zaoszczędzonych pieniędzy, zakupił ojcu pożywienie i przesłał mu je z wielką dla swego serca pociechą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TAKŻE KATASTROFA.

—Czy pan wiesz, co to znaczy katastrofa kolejowa? Przeżyłeś pan kiedy taką straszną chwilę?!

—Naturalnie! Raz na kolei św. Gotharda, w tunelu, zamiast córki, wycałowałem babkę!

Płaćcie za „Tygodnik Katolicki.“

Z Cleveland, O.

Przy krzyżówce ulicy Literary a kolei Erie pociąg najechał Michała Kokoć z pn 8 McKinstry ul. i Piotra Nowojskiego z pn. 28 Hersheli ul., kalecząc obydwóch tak ciężko, że w kilka godzin po wypadku umarli w szpitalu bez wymienienia swych nazwisk. Dopiero od znajomych dowiedziano się, co są za jedni.

Z Detroit, Mich.

Jan Żabrzyński, zamieszkały przy 3-ej ave., znalazł śmierć przy pracy w fabryce American Steel & Wire Co. Został on pochwycony między wagonem i platformą i zmiażdżony do niepoznania. Trzeba było platformę odciąć, aby ciało nieszęśliwego wydostać. Żabrzyński pozostawił żonę i dwoje dzieci w starym kraju.

Dar dla papieża.

Dla upamiętnienia dwudziestopięciolecia panowania Ojca św. wręczono mu dnia 3go marca rb., w rocznicę koronacyi, potrójną tyarę (Triregnum), jako dar katolików całego świata, Tyara ta, wykonana ze srebra przez snycerza boleńskiego Milaniego, jest istnem arcydziełem sztuki snycerskiej. Ze względu na to, że klejnot ten ma być noszony na głowie przez Papieża podczas wielkich uroczystości, nadano mu lekkość odpowiednią. Wszystkie trzy korony wykonane są robotą koronkową. Pod niemi znajdują się zapisy pamiątkowe. Na powierzchni tyary w śród splotów liści wawrzynowych widnieją medaliony Jezusa Chrystusa z barankiem na ramionach św. Piotra, Piusa IX i Leona XIII. U szczytu tyary jabłko, zakończone krzyżem.

Świńskie święto.

W Hiszpan i, gdzie dręczenie zwierząt jest na porządku dziennym, mają zwierzęta domowe raz do roku wielkie święto, w które nie pracują wcale, a dostają bardzo obfite pożywienie.

Jestto 17. stycznia, dzień patrona zwierząt św. Antoniego. Święty ten, jak głosi podanie, posiadał cudowną moc uzdrawiania chorego bydła jednem jedynem spojrzeniem. Dla tego też jego sąsiedzi, mieszkańcy pustyni Libijskiej, uciekali się do niego który w puszczy złożył zakon Cenobitów.

W w ekach średnich obchodzono dnia 17 stycznia świńskie święto na cześć św. Antoniego. Pasterze trzody z okolicy gromadzili się w tym dniu w Madrycie przed pustelnią św. Błażeja. Kwiczące świnie, przybrane w jaskrawe wstęgi i dzwonki, ustawiono rzęłem obok siebie, a trzymano je na sznurah.

Wpewwnem oddaleniu przed świniami ustawiono koryto z paszą, a na dany znak puszczano świnie Wszystkie rzucały się chciwie na paszę, a która przybyła pierwsza do koryta z paszą, była obwołana królową świń, na łeb wsadzono koronę z czosnku, a jej pasterz zostawał królem pasterzy.

Ubierano go, jak św. Antoniego, wsadzono na świnię i oprowadzono w tryumfie. Cała banda, świnie i ludzie, trąbiąc w rogi i bijąc w bębny, udawała się do klasztoru św. Antoniego, gdzie zakonnicy błogosławili ich trzody, a pasterze jedli, pili i tańczyli.

W roku 1697 skasowano ten zwyczaj, jako barbarzyński, gy jednakowoż raz padła na bydło zaraza, przypomniano sobie znowu jego patrona i zwrócono się do niego. W klasztorze Pijarów rozdawali obrazki ze św. Antoniem i błogosławili sprowadzane do nich bydło, poczem zaraza ustała.

Od tego czasu weszło z zwyczaj, iż w klasztoorze Pijarów błogosławią w dniu 17 stycznia wszelkiego rodzaju zwierzęta domowe: konie, muły, osły, krowy, woły, świnie, psy, koty, kury, kaczki, gęsi, indyki, nawet kanarki, jak również ich paszę. Jeźdzcy i amazonki przybywają na wystrojonych mułach, koniach i osłach, przed klasztorem odbywa się rodzaj jarmarku, gdzie piją wino i zajadają placki św. Antoniego. Jestto prawdziwe święto ludowe.

Posłać komuś w Madrycie w dniu 17 stycznia bilet wizytowy z literami ,,p. f." oznacza tyle co nazwać go świnią, osłem, bydlęciem.

Nieszczęście w kopalni.

Springfield, Ill., Podczas eksplozyi gazu w kopalni węgla w Athens, 6ciu góników zostało zabitych, a jeden został pokaleczony. Kiedy jeden z nich zapalił nabój dynamitowy nasstąpiła straszna eksplozya. Nie które ciała znaleziono o 100 stóp odrzucone od miejsca eksplozyi.

Sfabrykowała 500 aniołków.

Berlin, W Warszawie aresztowano wdowę po Kazimierzu Stanisławie Gzowskim, oskarżoną o dzieciobójstwo. Miała ona mieć ,,ochronkę" dla dzieci, z których fabrykowała aniołków za wynagrodeenie w sumie od $20 do $500. Zależało to od stanowiska, jakie matka zajmowała w społoczeństwie. Policya utrzymuje, że okrutna ta kobieta zamordowała 500 dzieci, za co otrzymała ogółem $50,000. Zbrodnie takie nie są rzadkie w Rosyi, a zowią je tam fabrykowaniem aniołków.

BEZWĄTPIENIA.



Fafuliński:—Co mi powiadasz, że Trąbalskiego licho wzięło?

Krótkonogi:—Tak. Zeszłego tygodnia odbył się ślub.

Męczennicy.

Każdy naród i każda sprawa ma swoich męczenników, bohaterów, którzy poświęcili swoje własne życie za swoje przekonania, za swoje idee. Otrzymują oni słuszne uznanie za swe moralne przekonania od wszystkich czasów i od wszystkich ludów. Wielkie było ich poświęcenie i wielką była ich śmierć. Nasze czasy mają także swoich męczenników, dobrowolnych męczenników, ponieważ bardzo łatwo mogliby usunąć swoje dolegliwości. Mężczyzni i kobiety podlegają słabościom spowodowanym nieczystością krwi. Widzicie ich codziennie z ich blademi twarzami, osłabionem ciałem i myślą, niezdolnych do pracy. Wszystkie takie osoby podlegają chorobie dobrowolnie, ponieważ wiedzą dobrze, że przez użycie Trinera Leczniczego Gorzkiego Wina (Triner's American Elixier of Bitter Wine) krew staje się szybko czystą, bogatą i ciepłą, nerwy i muskuły wzmocnione napowrot i gotowe do pracy. Wiosna jest najlepszą porą do oczyszczenia waszej krwi, złożonym z czystego wina z jagód winnych i najwyszukańszych górskich go zkich ziół leczniczych. Wzmacnia ono żołądek, nerwy i muskuły i robi trawienie regularnem. Stwarza ono nową krew. Na sprzedał w aptekach i m fabrykanta, Józefa Triner, 799 S. Ashland Ave., Chicago, Ill. Pilsen Sta.

Nasi Agenci.

Do kolektowania abonamentu za "Tygodnik Katolicki" upoważnieni są następujący agenci miejscowi:

W Grand Rapids, Mich. — Kazimierz Milanowski, 168 McReynolds ul.,

W Filadelfii, Pa.: B. H. Bieawski,

Pokwitowanie.

Zapłacili za Tygodnik Katolicki

prenumeraty $1.50:

(Ciąg dalszy).

Ks. Karol Gałuszka
Burchart M
Inda Walenty
Bojanowska M
Rosinski K
S. Tomaszewski
F. Pawłoski
T. Dreszler
T. Kecal
P. Sikorski
K. Sikorski
J. Trocki
J. Kozminski
K. Wroblewski
A. Zyska
A. Sheblia
Stan. Głupczyński
Bart. Tomaszewski
Wład. Michalowski
Wojciech Jasiek
Roman Wollak

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Droga do nieba.

(Z ormiańskiego.)

On zwał się Hrabia, ona Nuarta, a miłość tych dzieciaków była czystą, jak śnieg na szczytach gór. Ona miała oczy niebieskie, on czarne, a dusze ich były niepokalane, białe.

Spotkali się pewnego poranku wiosennego. Nuarta błąkała się po polach, by zrywać kwiaty, Hrabia pasł bydło. Pierwsze wejrzenie, jakie na się rzucili, dowiodło im, iż w życiu znajduje się pewny nieznany im dotychczas i rozkoszniejszy czas, niż ten w którym on pasał owce, a ona kwiaty na łące zbierała. To też niebawem on porzucił stado, ona przestała zbierać kwiecie na polach — połączyli się, by żyć tylko dla siebie. A dusze ich odłączyły się zupełnie od mrowia ludzkiego, tak, iż przyroda przyjęła je w poczet swych dzieci i otworzyła przed niemi drzwi, wiodące do świątyni tajemnic natury. Pojmowali więc mowę wiatrów, źródeł i ptaków, rozumieli, co wypowiada promień słoneczny, co róża wywiewa swym zapachem, czytali pieśni, nakreślone przez gwiazdy na niebie.

A kiedy przy świetle księżyca opiewali swą miłość, lub w mrokach lasu, obejmując się ramionami, kroczyli, lub na łąkach uganiali się za pstrymi motylami, lub srebrzystym śmiechem swej radości wyraz dawali — wówczas, jak to mówią, bladł księżyc, kochanek nocy, milkł skowronek, zazdroszcząc im miłości czystszej, niż jego własna.

Śmierć razu pewnego zabrała Nuartę.... Ból straszny wdarł się w serce Hrabi, płakał jak dziecko, któremu połamała się ulubiona zabawka. Lecz pomyślał: a może Nuarta zażartowała?.... może ukryła się gdzieś?.... I poszedł jej szukać. Przebiegł lasy, pola, wspinał się na wzgórza, zstępował nad brzegi rzek — wszędzie, gdzie wprzódy rozkoszom miłości się oddawali. Długo szukał biedak.... szukał śladów małej nóżki w trawie, skrawka jej sukni w kępach, pukla jej włosów między zwieszającemi się gałązkami drzew. Lecz ani trawy, ani kępy i drzewa nie odkryły tajemnicy pobytu kochanki.

Ochrypłym głosem zawodził na bezludnych przestworach, wciąż wołał:

— Nuarto! Nuarto!

Lecz tylko echo odpowiadało z krańców pustkowi....

Szedł więc niepocieszony i samotny — usiadł nad brzegiem morza i — jak matka ze łzami w oczach spogląda na skręt, uwożący jej dziecię — tak on głośno ujawniał swe cierpienie.

— Droga moja Nuarto, słodsza niż rosa spadająca z nieba, gdzieś ty? Dlaczegoś mnie opuściła? Wszak takie szczęście uśmiechało się do nas.... Me oczy ubóstwiały cię, usta opiewały, czoło chyliło się przed tobą, me serce było jak gdyby kadzidło, płonące przed twą urodą: cożem ci uczynił? Dla cię opuściłem piosnki, wolność; zł ciłaś me życie promykiem twego wzroku. Jeśli miałaś mnie opuścić, dlaczegoś się w ogóle pojawiła i duszę mą spętała?

Ból jego był tak straszny, jak cierpienia piskląt, których matka pożarta przez jastrzębia, nie wraca wieczorem do gniazda. Cienie osnuły się dokoła jego życia, łzy przepaliły blask jego oczu, przestał jeść, mówić, spać. Jedyny wyraz, błąkający się na jego wargach był Nuarta.

Przypomniał sobie, że kiedy straciwszy w młodości matkę, zapytał ojca o nią, otrzymał odpowiedź:

— Poszła do nieba.

— Może — pomyślał — i Nuarta udała się do nieba? Muszę i ja tam znaleść drogę.

Myśl ta napawała go taką radością, iż zdawało mu się, że drogę do nieba tak łatwo znajdzie, jak ścieżkę do najbliższej wsi.

Kiedy myśl ta poczęła w jego umyśle kiełkować, znajdował się właśnie na wielkiej dolinie. W oddali, na widnokręgu, niebieskawa mgła wskazywała miejsce, gdzie niebo dotykało ziemi.

— Tam droga do nieba. Trzeba pójść na skraj ziemi, a znajdę niebo.

Szedł dniem i nocą, nie wypoczywając wcale. Spotkał rzekę, która przepływała, góry wstrzymujące go w drodze, ścierniska, krwawiące jego nogi. Lecz wciąż szedł naprzód, pokonywając wszelkie trudności, a tylko od czasu do czasu wymawiał imię ukochanej, by dodać sobie otuchy. Lecz dolina nie miała końca; niebo oddalało się coraz bardziej. Hrabia zwątpił i posmutniał.

— To nie droga do nieba.... Muszę znaleść prawdziwą.

Pewnego poranku ujrzał, jak słońce wyłonia się z mroków.

— Oto droga! — zawołał:

Znajdował się właśnie nad brzegiem morza. Zbudował łódź i popłynął w stronę widnokręgu. Wtem burza rozszalała na morzu; wysokie bałwany podrzucały łodzią. A kiedy morze się uspokoiło, płynął dalej. Jednego dnia ujrzał szarą linię, dzielącą niebo od morza. A kiedy się zbliżył, zobaczył ziemię.

— Mówią — pomyślał Hrabia — że są takie góry, że ich wierzchołki gubią się w chmurach, na nie zstępują często rzesze anielskie. Tam z pewnością droga do nieba.

I począł piąć się wzwyż, wstąpił na wierzchołek najwyższej góry, znalazł tam pokłady śniegu i nic więcej.

Siadł pod drzewem i gorzko zapłakał. Zupełnie będąc rozczarowany, stał się tak chwiejnym w swych sądach, jak zeschły liść. Pewnego dnia ujrzał tęczę; wystrzeliła z ziemi że het ku lazurom.

— To jest droga do nieba. To drabina, która mnie ku niebiosom powiedzie.

I zaczął znów wędrówkę. Życie pełne bólu i utrapienia, uczyniło go tak lekkim, jak nić pajęcza. Wznosił się w górę.... błogość serce jego rozpierał ; zbliżał się do nieba! Z niewypowiedzianą rozkoszą spoglądał w niziny. Oto jest w chmurach! Podniósł głowę by ujrzeć bramę nieba. Ach! sklepienie niebieskie wznosiło się wyżej jeszcze jak chmury i tęcza.

Runął.... z wysokości swego sennego marzenia, i znalazł się w ciemnem jakiemś miejcu, tak ciemnem, jak jego serce. Przeraźliwe zimno oblewało jego twarz, zapach butwienia dolatywał do nosa.

Poprzez gęste cienie przedostał się blady promyk. Hrabia usłyszał szczęk kości Przed nim stała stara baba.

— Co to za miejsce?— zapytał Hrabia.

A stara odpowiedziała:

— Twoja ukochana Nuatra bawi tutaj.

— A więc to niebo? — zawołał:

— Nie! — to grób....

I łachmany zrzucając, stanęła przed nim w strasznej swej nagości.... Śmierć....!

To droga do nieba....

Tlen jako odrodziciel włosów

Łysina była i jest powodem zmartwień wielu ludzi, dotkniętych golizną głowy. Możemy dziś pocieszyć wszystkich posiadaczy łysin wiadomością, iż w Anglii znaleziono sposób na porost włosów. Pomieszczamy tu wyjątek z londyńskiego pisma nie jako ogłoszenie, ale jako wiadomość naukową:

„Najnowszym wynalazkiem lekarskim, służącym skutecznie na porost włosów, jest zastósowanie tlenu, zwanego po angielsku „oxygen". Otacza się głowę pewnego rodzaju czapką, pod którą zupuszcza się tlen w postaci gazu z naczynia, umieszczonego na plecach łysego jegomościa. Czapkę te musi nosić pacyent przez kilka godzin z rzędu, a po pewnym czasie zjawia się nawet na głowach zupełnie łysych mniej lub więcej gęsty porost włosów".

Wynalazku tego dokonano w szpitalu Oxygen, przy ulicy Fitzroy Square w Londynie w którem lekarze stasują tlen ku leczenu różnych chorób. Pewnego dnia przyszła do szpitala kobieta z chorobą skórną na ręce. Umieszczono jej rękę w pochwie i napuszczono tlenu wewnątrz pochwy. Po niejakim czasie spostrzżono na gładkiej dawnej ręce porost włosów i ten wypadek naprowadził lekarzy na myśl, iż magą ten sam tlen zastósować do łysych głów. Przyłożono czapki z tlenem do głowy zupełnie łysej pewnej kobiety i po kilku tygodniach naga głowa pokryła się włosem.

W ten sam sposób leczą tam chore oczy i choroby piersiowe.

Rozpowszechniajcie TYGODNIK KATOLICKI!

UWAGA!

Nasz agent, p. Jan Wedda, kolektować będzie w tych dniach w Joliet, Lemont, Chicago, So. Chicago, Pullman, Kankakee, Ill. i Hammond, Ind. Czytelników prosimy o łaskawe względy dla niego.

NA BALU.

—Tak pani, dałem sobie słowo, że nigdy się nie ożenię.

— Jakto? I pan śmiesz, wygłaszając takie zasady, prosić mnie do tańca?...

Zbrodnia w klasztorze rosyjskim.

Przed kilku dniami zniknęła na ulicy w Moskwie piętnastoletnia dziewczynka, córka fabrykanta Valleya, poddanego angielskiego. Usilne poszukiwania rodziców panienki doprowadziły do okropnego odkrycia. Oto—jak telegrafują z Moskwy—odnaleziono nieszczęśliwą pannę Valley w tamtejszym klasztorze męskim mnichów Daniłowskich. Ojciec dziewczynki, na której popełniono ciężką zbrodnię przeciw moralności, udał się w towarzystwie angielskiego konsula w Moskwie do Petersburga, aby u władz szukać zadośćuczynienia i domagać się kary na przestępców. Młodę dziewczę znaleziono w stanie zupełnej fizycznej i moralnej depresyi. Rozpacz rodziców jest bezgraniczna. Według doniesienia berlińskiego „Localanzeigera" zginęła również i druga córka p. Valleya wśród podobnie tajemniczych okoliczności, a energiczne poszukiwania rodziców nie wydały dotąd pożądanego rezultatu.

Naokoło Świata—Juljusz Werne, znakomity francuski humorysta, napisał zajmującą nowelę: "Podróż naokoło świata ośmdziesięciu dniach "Nie mogąc jednak podrórzować tak szybko ,gdyż mało wiele przeszód, dobrze znane szwajcarski lekarswo, Dra Piotra Gomozo, dokonało także tego zadania. Dotarło ono do damów w najodleglejszych zakątkach świata, do Afryki, do Chin, i prawie do każdej osady na kontynencie Amerykańskim od kończyn stanu Maine aż do Kalifornia. List nadeżlany do właściela tego lekarstwa od osody zpewnej rypubliki łacińki w Południowej Ameryce, potwierdzie nasze prawozdanie, pouiewsz rozpisuje się szaroko na ten temat, co z przyjemnośćia podajemy do wiadomości czytelników niniejszego pisma Pan Hynryk Knecht, agent Dra Piotra Fahrney w tej części świata pisze jak następuje: "Baradoro, Buenos Ayres, Argenryna, 27 Października, 1902. Dr. Peter Fahrney, Chicago, Ill List pański z dnia 9 Września otrzymałem 13 t go i bardzo się ucieszyłem, że ta przysyłka znajduje się w drodze. Wiele ludzi oczekuje na u ąz niecierpliwością i gdy tylko ten artykuł przybędzie, zrobię obtalunek na więcej. Donoszą także z przyjemnośią, że pańskie lekarstwa znajdują wszędzie przyjaciół, gdyż otrzymałem obstalunek na takowe z prowincyi Corduva, gdzie dokonało ki kazadziwiającyh uleczeń. Ale nietylkoz tego miejsca, lecz z c lej republiki argentyńskiej nadchodzią do mnie obstalunki, o czem doniosę panu szczegółowo w nastempnem sprawozdaniu. Obecnie donoszą tylko panu o ciekawym wypatku dwócn sióstr, które mieszkają w Baradoro. Te dwie panie obydwie zamężne, cierpiały przez pewien czas na jakąś chorobe. Te same sympsomy objawiełu się w obydwóch wypadkach jakiś niebez pieczną chorobę żołądka, który nie mógł zatrzymywać żadnego pokarmu Obydwie cierpiały okrutnie i utraciły wszelką siłę dla braku właściwego odżywienia. Jeóna z nich dowiedziała się od zwej przyjaciółki o leczniczej siły Gomozo i nabyło jedmną butelkę. Goznawszy ulgi namówił swą siostre, aby je także używała. Obydwie uczły wkrótce wielkie polepszenie. Pewnego dnia ,pazechodząc koło domu jednej z tych sióstr, zobaczyłem we drzwiach stojącą kobietę, wyglądyją jak istny obraz zdrowia. Nie chciałem wierzyć swym oczom. Gdy pierwszy raz przybyła po Gomozo, wyglądała blada i chorowita, a obecnie ma świeży, zdrowy kolor i różowe policzki. Wyglądała tak odmiennie, że musiałem zapytać się jej męża, czy była to rzeczywiście ta kobieta, która tak poprzednio cierpiała. Drugiej siostrze także się polepszpło. Te panie są panu bardzo wdzieneczni za jego lekarstwo gdyż leczyły się przez pewien czas u doktorów, zanim otrzymały Gomozo, co w tej części kraju jest kosztowaną rzeczą i zaliczaną do zbytków.

Wniedaleziej przyszłości przysłę panu więcej podobnych poświadczeń co będzie dowodem, że pańskie lekarstwo spełnia swą misyje w leczeniu chorób i słabowitych po całej kuli ziemskiej.

Na zprzedaż u agentów lub w prost u właściciila, Dr. Peter Fahrney, 112—118 So. Hoyne ave., Chicago Ill.

Powitanie wiosny.

Chiny mają pewien bardzo ładny obrzędek: Jest to przypadające na wiosnę "święto rolników," hołd, oddawany karmicielce ziemi W pierwszych dniach marca wybiera cesarz kilku dygnitarzy, którem poleca udać się do sali przodków, paść przed ich portretami i oświadczyć im, iż cesarz w dniu następnem zamierza złożyć dary wiośnie.—W tym celu wybieranych jest 80 szanowanych starców, rolników, którzy muszą towarzyszyć otwarciu ziemi przez cesarza; oprócz nich towarzyszy ceremonii tyluż młodych chłopców do prowadzenia pługa, zaprzęgania wołów i przygotowania pięciu gatunków ziarna, które będą na drugi dzień siane przez mandarynów. Z wielką paradą udaje się dnia następnego cesarz, otoczony rodziną, dworem, licznymi mandarynami, uczonemi i wojskowymi, na pole, przeznaczone do ceremonii. Cesarz wstępuje na pole, sam pada na kolana i dziewięćkrotnie uderza czołem o ziemię dla oddania czci bogu nieba, Chan Ti lub Tien. Głośno odmawia odpowiednią modlitwę; następnie, jako najwyższy duchowny, składa na ofiarę wołu, aby uprosić boga nieba o błogosławieństwo urodzajów. Kiedy wół ofiarny pali się na stosie całopalnym, cesarz wsiada na drugi wózek zaprzężony w bogato przybrane woły, zdejmuje wierzchnie suknie drogocenne i zaczyna sypać na pole ziarna pszenicy, ryżu, prosa, bobu, które najwyżsi urzędnicy podają w drogocennych wazach. Ceremonia kończy się rozdaniem nagród pieniężnych stu wezwanym robotnikom. Oprócz tego ci, co grunt swój, liczący 70 morgów, uczynili urodzajnym, otrzymują tytuł mandarynów ósmej klasy. Takie ceremonie odbywają się także we wszystkich stolicach prowincyonalnych Chin, gdzie ludowi przewodniczą wicekrólowie.

CZYTAJCIE „TYGODNIK KATOLICKI".

DOSTOJNY ŚRODEK.

Dziadek do wnuczka jedzącego barszczyk z ziemniakami: —Tak, tak, Józieczku, spożywaj barszczyk, będziesz zawsze zdrów i buzię będziesz miał czerwoną.

—A, proszę dziadunia, to dziadzio pewnie noskiem jada, że ma taki czerwony?

Z pod zaboru rosyjskiego.

Stolice biskupie.

Przez śmierć śp. ks. metropolity Kłopotowskiego, zawakowała trzecia stolica arcypasterska w Kościele Katolickiem w państwie rosyjskiem. Opróżnione są: biskupstwo wileńskie po ks. bisk. Zwierowiczu, obecnym biskupie sandomierskim, biskupstwo sejneńskie (augustowskiej) po śp. ks biskupie Baranowskim i nareszcie metropolia petersbuska, jednocząca wszystkie dyecezye katolickie w carstwie.

Do ,,Dziennika Poznańskiegr" donoszą z Petersburgą, iż obiega tam wiadumość, że domniemanym następcą ks. Kłopotowskiego będzie ks. Jerzy hr. Szembek, obecny biskup płocki.

Wieść ta nabiera prawie pewności, a pertraktacye z ks. biskupem Szembekiem są w pełnym biegu.

Przed kilku miesiącami, kiedy jeszcze ksiądz biskup Zwierowicz przebywał na wygnaniu w Twerze, a zanim nominacya jego na biskupa sandomierskiego była wiadomą urzędowo, rozchodziła się pogłoska jakoby ks. biskup Szembek miał nastąpić po nim na stolicy biskupiej w Wilnie. Tymczasem w tej wiadomości prawdą było to tylko, że ,,jednym" z kandydatów na biskupstwo wileńskie był hr. Szembek i że z nim w tej mierze toczyły się rokowania. Warunki jednak zasadnicze, uniemożliwiające władzę biskupią w Wilnie, stały się powodem że rokowania do skutku nie przyszły. Według innych źródeł, pozatrudnościami w Wilnie samym, stanowisko to osobiście nie bardzo się ks. biskupowi uśmiechało, jako pragnącemu szerszej widowni i pola działalności. To szersze pole stoi dlań—jak się zdaje—teraz otworem.

Stanowisko metropolity petersburskiego jest istotnie ważnem, kto wie czy nie ważniejszem, aniżeli metropolita warszawska, której znaczenie rząd coraz bardziej tendencyjnie osłabia. Wśród wyższego kleru warszawskiej archidyecezyi panuje nawet obawa, czy rząd nie nosi się z zamiarem zniesienia godności arcybiskupiej dla dyecezyi warszawskiej, a równocześnie zespolenia wszystkich dyecezyi w państwie w ręku metropolii petersburskiej. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że ks. arcybiskup Popiel jest ostatnim warszawskim metropolitą.

KSIĄDZ JEST!

Służący wszedł cały ośnieżony, zdyszany i zawołał:

—Ksiądz jest. Widziałem go! Widziałem na własne oczy!

—Gdzie? Jakiego? Kiedy?—porwali się z miejsca wszyscy.

—Ksiądz nasz. Widziałem w Kurhanie. Może dwa dni zabawi, bo dalej jedzie, gdzie przeznaczony Więc zawróciłem konie i gnałem pędem. Nawet nic a nic nie jadłem.,

Obecni spojrzeli po sobie z radością a sędziwy gosocdarz rzekł krótko:

—Kto ma Sakramenta do odbycia, niech spieszy!

Marya szepnęła:

—Muszę iść na wieś... Nie jedni my tu przecie tęsknienmy za modlitwą. Mszą świętą, Sakramentami.. Czekają wszyscy biedni mieszkańcy i tu osiedzeni, potrzeba im dać znać!

—Ja pójdę,.. Ja pójdę!—odrzekł Antoni. — Najszczęśliwszy, poniosę im wieść szczęśliwą.

Przez śpiącą, cichą wieś, krok rozległ się spieszny. Do niektórych chat zachodził człowiek, w okienniczę pukał mocno, budził stroskanych biednych, smutnych... Senne, powolne głosy pytały:

—Co tam?

A głos silny odpowiadał:

—Ksiądz jest, ksiądz!..

I wnet w chacie błyskało światło, sen odlatywał z powiek, ciężkość z serc...

—O Jezu! Ksiądz... Ksiądz jest —odzywały się głosy męzkie, kobiece, dziecinne!..

A krok rozległ się dalej ulicą, niosąc dobrą wieść...

Po chatach zapalały się światła, czynił się ruch, ujadały psy skrzypiały wrota stajen ludzie przemykali się po drodze.

—Słyszycie? Ksiądz jest w Kurchanie? Czy słyszycie?

—Józef! żywo wyciągać sanie!

—Maryniu! a dziecko dobrze otul w pierzynę!

—Stary! a nie pal fajki przed spowiedzią...

—Kazik! okrzątni się do ślubu. Ojcowską obrączkę zdejmij z obrazka.

—Czem my księdza obdarzymy?

—Dla kaleki Skotnickiej, żeby Boże broń, nie zapomnieć święconej wody!

—Jest ksiądz! ksiądz jest!... tak powtarzają głosy po wsi i suną sanki po śniegu skrzypiącym

Przed stacyą pocztową, gdzie ksiądz się zatrzymał, ścisk był jak na jarmarku.

W stancyi dusili się ludzie.,.

Niesiono małe dzieci do chrztu, dopominał się każdy spowiedzi, dziesięć par czekało na ślub, a każdy do księdza się cisnął i płakał i na Mszę świętą grosz dawał i różne prośby składał.

Ksiądz podróżą wyczerpany, chwiał się na nogach, to bladł to czerwieniał, ale siłą woli się trzymał..

A spieszyć się potrzeba było, bardzo spieszyć... Zresztą ludzie cierpliwi byli. Odbywszy spowiedź szli w kąt modląc się głośno. Czekali też cierpliwie nowożeńcy, wszyscy skupieni poważni, nawet dzieci przy chrztach nie krzyczały głośno!..

Drugiego dnia, gdy parę tylko godzin pozostawało księdzu czasu, przyszła kolej na śluby. Nie było zapowiedzi, nie było i orszaków. Jednę po drugich przystępowały pary, niektórzy i obrączek nie mieli i jąkali się w odpowiedzi. Zakładano już konie, gdy ksiądz żegnać ich począł i błogosławił ich krzyżem...

A wreszcie wchodząc do sani, co na niego czekały, błogosławieństwa Chrystusowe odmawiał i odmawiał wciąż odjeżdżając, oddalając się niknąc...

Tłum pozostał ścigając go wzrokiem, uchem, wreszcie w myśli... nie jedni płakali.

Tak to na Sybirze, w cichej wiosce, oddalonej od kraju o mil tysiące, wita lud nasz księdza gdy zjawi się na dzień, dwa..

Tak to tam wygnańcy, posieleńcy, tułacze, męczennicy za wolność Ojczyznę i Wiarę świętą, cisną się i garną do dłoni kapłańskiej, iżby odebrać błogosławieństwo w Imię Boże!..

Marya Rodziewiczówna.

"Tre Pigne"

W Rzymie znaną jest powszechnie oszczędność Leona XIII, który w przeciwstaniu do gospodarki, jaka w Watykanie za Piusa IX panowała, prawdziwe na tym punkcie ma zasługi. Oznaczył on sumę swych miesięcznych wydatków na 5000 lirów podczas gdy za jego poprzednika zaledwie 100. oco lirów wystarczało. Co prawda oszczędność ta nie zjednywa mu miłości w sferach watykańskich i wśród tłumów watykańskiej służby, która nazywa Ojca św. wedle miejsca jego urodzenia "Ciociaro", którzy znani są ze swej oszczędności. Między innemi rozporządził papież, by pomarańcze i cytryny z watykańskich ogrodów, sprzedawano na rzecz kasy domowej, a nie jak dawniej rozsyłano w podarunku kardynałom i prałatom. Z drugiej strony sprzeciwił się papież temu by wino wyciśnięte z winogron rosnących w watykańskich ogrodach, sprzedawano na paryskiej wystawie światowej, jako "wino Leonowe". Napróżno przedstawiano mu wówczas, że Pius IX pozwolił na to, by sprzedawano źdźbła słomy, na której spał on w swem więzieniu" w Watykanie. Leon XIII oświadczył, poprzednika swojego za to nie gani, sam jednak, własnem swojem kierować się chce zdaniem.

Oszczędności swej zawdzięcza papież inne jeszcze popularne w całym Rzymie przezwisko. Nazywają go "Tre pigne". Owoc piniji jest tam symbolem skąpstwa, Rzymianin zaś nazywa skąpstwem to wszystko, co mu w pogoni za łatwym zyskiem staje w drodze.

Zbyt wiele powodów do obdarzania, Leon XIII nie ma, okradziono go już bowiem kilkakrotnie i teraz zamyka papież wszystko jak najtroskliwiej. Jego biurka w bibliotece nikt nie śmie dotknąć nawet, swoje zaś pieniężne interesa sam załatwia.

Po zmarłym w r. 1881 bracie papieża Janie Babtyście, pozostało trzech synów, którzy jednak zdają się posiadać cnotę oszczędności w nader małym tylko stopniu. O nich i o ich stosunku do papieża krąży w Rzymie mnóstwo anegdotek. Tak np. żona pułkownika papieskiej gwardyi szlacheckiej, Kamila Pecci interweniowała raz u papieża w sprawie swojego męża, ściganego przez wierzycieli. Przytem wymknęła się jej groźba, że w razie, gdyby papież odmówił jej pomocy, zmuszoną byłaby występować w kawiarnianych koncertach...

Papież odparł jej na to z uśmiechem:

—Co za szkoda, że jako więzień nie mógłbym być obecnym na tej interesującej premierze!

Prosząc Szan. Publiczność, ażeby spróbowała naszego ,,Kotwicznego" Pain Expellera, nie prosimy bynajmniej, ażeby robiła jakieś doświadczenia. Sława tego lekarstwa polega wyłącznie na jego skuteczności i w całym świecie lekarstwo to zjednało sobie uznanie. Na reumatyzm, podagrę i inne bóle niema nic lepszego. Cena 25 i 50 centów.

Z La Salle i okolicy.

Egzamina służby cywilnej.

Komisya Służby Cywilnej Stanów Zjednoczonych ogłasza, że 6go maja odbędą się egzaminacye aplikantów na posady klerków i listonoszy w służbie pocztowej w naszem mieście. Pensya dla początkujących wynosi za zwyczaj $500 do $600 rocznie. Natura egzaminacyi jest próbą praktyczności, inteligencyi i odpowiedności na posady pocztowe. Egzaminacya obejmuje, arytmetykę, kaligrafię, sylabizacyę, pisanie listów, geografię Stanów Zjednoczonych i czytanie adresów.

Aplikanci mierzyć muszą przynajmniej 5 stóp i 6 cali, ważyć nie mniej jak 125 funtów i muszą być w wieku od 18 do 45 lat. Blankiety aplikacyjne i wszelkie informacye, udziela A. E Russell na poczcie tutejszej.

Spodziewać się należy, że młodzież nasza nie omieszka skorzystać z tej sposobności, i że na przyszłość zamiast jednego, będziemy mieć kilku polskich listonoszy. Egzaminacye te nie są wcale trudne, każdy inteligentny młodzieniec z łatwością zdać je może. Pamiętać też trzeba, że posady te są pod regułami służby cywilnej to jest, że przekonania polityczne lub religijne nic nie mają z niemi do czynienia i bez ważnych przyczyn nikogo z nich usuwać nie można. Aplikacye przyjmowane do 18 bm.

$200 nagrody za przytrzymanie Cirigionego.

W zeszły piątek odbyło się śledztwo w sprawie śmierci farmera Charles'a Waugh, zarządzone przez koronera Orr. Oprócz zeznania Sirausy, że głównym powodem strzelaniny był zamiar Waugh'a odebrania Włochowi fuzyi, śledztwo nie wykazało żadnych innych dowodów. Jury koronerska uznała Cirigion'ego winnym śmierci farmera i poleciła natychmiastowe aresztowanie zbiega i przytrzymanie go bez kaucyi.

Rzecznik powiatowy, C. Cullen, odebrał od gubernatora, Yates, telegram w piątek po południu, upoważniający go do ofiarowania $200 za przytrzymanie Cirigion'ego.

— Co dopiero odebraliśmy kompletny zapas nasion wszelkiego gatunku, które sprzedawać będziemy po bardzo umiarkowanych cenach. Marczykowski, Pierwsza ul.

Kronika Miejscowa.

— Zeszłego tygodnia rozpoczęto roboty koło budowy nowego kościoła austryackiego, który mieścić się będzie przy 6tej i Crosat ul. Proboszczem przy nowym kościele będzie Wiel. ks. A. Podgorsek.

— Cztery ładne loty na północ od szpitala na sprzedaż. Rozmiar 56x127 stóp każdy. Cena za wszystkie cztery 800. Bargens. Zgłosić się do W. S. Mason, 602 First ul.

— Depesza z Benson, miejscowości położonej obok kolei Santa Fe, w pobliżu Peor'a, donosi, że wszyscy mieszkańcy tejże w liczbie 200 cierpią na odrę.

— Na sprzedaż — Ładne akrowe posiadłości, w rozmiarach od 1 do 10 akrów. Dogodne dla pracujących w fabrykach i majnach. Ceny $250 i wyżej. Zgłosić się do W. S. Mason, 620 Pierwsza ul.

— Grzegorz Gotbier, konduktor na kolei ulicznej, linii Spring Valley i Ladd, dostał się przypadkiem pomiędzy dwa wagony mijające się przy zwrotnicy w Peru, i odniósł bolesne pokaleczenia. Doktorzy mają nadzieję uratowania mu życia.

Zamierzacie budować? Jeżeli tak spytajcie się u Noonan'a o ceny i kosztorysy, Nar. 2giej i Joliet ul.

— Kazimierz Pierski, 741—1-sza ulica. Ten, który żada sobie trud odwiedzenia składu naszego, przekona się, że nasz zapas jest największy i najkompletniejszy w mieście. Ceny możebnie najniższe.

—Policyant Neil McGonigle, największy z policyantów w naszem mieście, zrezygnował z zajmowanej posady. McGonigle zamierza napowrót objąć posadę w szafcie La Salle.

— Properta na sprzedaż po cenach od $700 i wyżej. Zgłosić się do W. S. Mason, 602 First ul.

—Wielkanoc jest jednem z najuroczystszych świąt, na które każdy potrzebuje ubranie. Chcesz kupić modne, piękne i tanie ubranie, idź do Kazimierza Pierskiego, pn. 741 Pierwsza ul.

— Jan Maddison, zam. pod no. 726 Pierwsza ul, został przypadkiem pokaleczony podczas pracy w kopalniach, w sobotę zeszł. tygodnia.

— Ładne loty na sprzedaż, po cenach od $200 i wyżej. Zgłosić się do W. S. Mason, 602 Pierwsza ul.

— Po najlepsze fotografie idźcie do B. N. Rhodes'a. Fotografie ślubne, do pierwszej Komunii, oraz familijne — specyalnością. Adres: 126 Marquette ul.

— William B. Brinton, prezydent Peru Plow Company oświadczył, że około 1go lipca zorganizowany zostanie trust pługów, do którego i jego kompania przystąpi.

— Property byznesowe na sprzedaż. Zgłosić się do W. S. Mason, 602 First ul.

— Donoszę Szan. Publiczności, że założyłem warsztat szewiecki przy ul. Trzeciej w Peru, gdzie zajmuję się reperacyą butów i trzewików. Jest to jedyny polski warsztat szewiecki w Peru i La Salle i spodziewam się, że rodacy raczą poprzeć mię. Reperacye będę wykonywał od 15 do 25 procent taniej anjżeli inni. Przyjdźcie do mnie raz a pewien jestem, że do innego nie pójdziecie. **Władysław Padło,** 3cia ul. pomiędzy dwóma mostami, naprzeciw grocerni Piszczka, Peru Ill.

— Albert Prince, z Chicago, podróżujący muzyk zawitał do naszego miasta w zeszłą sobotę. Prince zamierza odwiedzić każde miasto w świecie liczące 5000 lub więcej mieszkańców, i w tym celu rozpoczął podróż swą w sierpniu 1894. Od tego czasu zwiedził on 819 miast, przebył 46,000 mil drogi i był pasażerem na 105 kolejach.

— Poczyniłem znaczne ulepszenia w mym zakładzie fotograficznym i jestem teraz przygotowany wykonywać ładniejsze roboty aniżeli kiedykolwiek przedtem. Jeżeli więc chcecie fotografie podług najnowszych deseni, które zadowolnią najwybredniejszych, przyjdźcie do mego zakładu. Daję gwarancyę z wszystkiemi fotografiami, że nie wypłowieją. **WIENERT, Peru.**

Polacy w Ameryce.

Z South Bend, Ind.

Policya aresztowała siedmiu polskich chłopców za kradzież, jakiej owi mali przestępcy dopuścili się w wagonie frachtowym na kolei Michigan Central.

Często pisze się, że podrostki nie pilnowani przez rodziców hańbiebnem zachowaniem się swem na tym Bożym świecie, jedynie sprowadzają hańbę miejscowej polonii i bodaj czy nie najlepszem na tych nicponiów miejscem nie byłoby ostre więzienie. Ale cóż, nasz sędzia miejski Feldman, zdaje się, za dobrotliwy jest na przestępców, gdyż prawie w każdym wypadku, zamiast surowo ich karać, puszczono chłopaków na wolność z małą naganą. Takie postępowanie sędziego z młodymi przestępcami daje tem większą rękojmię do dalszego popełniania zbrodni.

Aresztowanymi tym razem byli: Vern Nowak, brat jego S. Nowak, S. Rakowski, Kaz. Pawlak, Fr. Kowalski, Fr. i Piotr Nowaczewscy.

Oznajmienie.

Upoważnieni jesteśmy do oznajmienia ponownej kandydatury John'a Farrell, na urząd asesora podatków w townie La Salle.

Oznajmienie.

Upoważnieni jesteśmy do oznajmienia kandydatury W. A. Paneck, na urząd mayora miasta La Salle, przy nadchodzących wyborach miejskich.

PO BALU.

Ona: — Jak widzę znów jesteś śpiący, bo wciąż ziewasz..

On: — Właśnie tak słodko śniłem o tobie.

CZYTAJCIE „TYGODNIK KATOLICKI".